X. Prof. A. Szymański.

# Praca.

(Dok.)

## III. Pogląd chrześcijański.

Zasadniczo innym niż dwa poprzednie jest pogląd chrześcijański na pracę.

1. Praca jest koniecznością indywidualną i społeczną. Człowiek, który nie ma innego godziwego źródła utrzymania, musi pracować, żeby miał z czego żyć. Ludzkość cała musi również pracować, aby wytworzyć dobra, potrzebne do zaspokojenia potrzeb. P. Bóg dał do rozporządzenia człowiekowi dóbr tych bez miary, ale prawie wszystkie stają się zdatnemi do zaspokojenia potrzeb jedynie wtedy, gdy ulegną przeróbce. Stąd wprost fizyczna konieczność pracy. Co do stwierdzenia tego faktu są zgodni zarówno Marks, jak i św. Tomasz, który mówi również, że człowiek pracuje ad victum quaerendum, dla zdobycia chleba.

2. Praca jest pewnego rodzaju wartością ekonomiczną, i tem twierdzeniem zbliżamy się do liberalizmu, ale nie całkowicie. Ściśle rzeczy biorąc, praca ludzka nie jest wartością gospodarczą, lecz jedynie stwarza dobro ekonomiczne. Sama tylko pośrednio jako źródło może być nazwana dobrem gospodarczem. I dlatego praca nie jest towarem. Wprawdzie mówimy, że się wynajmuje, kupuje i sprzedaje pracę, ale są to tylko skróty. Człowiek nie może sprzedać swej pracy, jego praca nie może być towarem, bo jej nie można w sposób fizyczny odłączyć od osoby ludzkiej. Pracę możnaby sprzedać tylko razem z osobą, co jest niemożliwe w świecie chrześcijańskim. Co właściwie sprzedaje robotnik? Wynik pracy, który do niego należy. Gdyby robotnik pracował, posługując się własnem narzędziem i surowcem, cały wynik należałby do niego. Ponieważ zaś pracuje z pomocą narzędzi cudzych i cudzego surowca, przeto nie cały wytwór należy do niego, lecz tylko jego część. Dlaczego należy? Dlatego, że praca jest jednem ze źródeł wartości. To, co człowiek wytworzy, jest jego własnością i tę własność może sprzedać lub daro-

wać. Jak skutek należy do przyczyny, która mu dała początek, poucza Leon XIII, tak samo owoc pracy sprawiedliwie przynależy temu, kto pracy dokonał"[1]). Wielkiem zwycięstwem myśli chrześcijańskiej jest oświadczenie Traktatu Wersalskiego (p. 1 art. 427), że „pracy nie należy uważać po prostu za towar albo artykuł handlu".

Te dwa znamiona pracy, że praca ma charakter zarobkowy i gospodarczy, nie mają jednak w poglądzie chrześcijańskim takiego pesymizmu jak w socjalistycznym, ani takiego poniżenia, jak w liberalnym.

3. Praca jest obowiązkiem. Człowiek musi pracować na swe utrzymanie, musi pracować, aby zarobić, ale utrzymanie swego życia jest moralnym obowiązkiem człowieka, i dlatego praca na utrzymanie jest spełnieniem obowiązku. To nie jest tylko czynność, której wartości wiarą byłby zarobek, ale jest to spełnienie obowiązku, do którego jest przywiązany zarobek. Stąd powstaje równanie: praca — obowiązek — zarobek, a nie tylko: praca — zarobek. I dlatego praca jest czemś więcej niż „przymusowem poświęceniem pewnej części życia". Jest spełnieniem obowiązku, przeto uszlachetnia człowieka i przenosi go z dziedziny czysto fizycznej do moralnej.

Nadto praca jest środkiem postępu moralnego, każda praca, nawet ta codzienna, której bezpośrednim celem jest zarobek. Praca trzyma wodzy namiętności, ułatwia poskromienie ciała, zapewnia wolność duchowi. Przeciwstawieniem pracy jest lenistwo, jedno z głównych źródeł grzechowych.

Praca, w szczególności ciężar pracy, będący następstwem grzechu pierworodnego, jest pokutą, jest poddaniem się rozkazowi Boga, że człowiek w pocie czoła będzie pracował na chleb.

Czyż człowiek, przekonany, że wykonywana przez niego praca, choćby najniższa i najpospolitsza, posiada tak wielki charakter wychowawczy, moralny i religijny, będzie miał niechęć do pracy albo odczuwał przygnębienie? Czyż nie jest rzeczą jasną, że praca ta nie będzie go poniżać lecz przeciwnie będzie go podnosić i napawać weselem i spokojem ducha?

4. Praca jest naśladownictwem działalności Bożej i współpracą z nią. Człowiek pracując naśladuje P. Boga. Praca bowiem jest naturalnym wypływem natury ludzkiej, stworzonej na podobieństwo Boże. P. Bóg zaś jest to Działanie. Czyn bez przymieszki bierności stwarza świat. Człowiek nie stwarza, jak P. Bóg, lecz jedynie przetwarza, ale to

[1]) Rerum Novarum, pocz. rozdz. II: quomodo effectae res causam sequuntur a qua effectae sunt, sic operae fructum ad eos ipsos, qui operam dederint, rectum est pertinere.

przetwarzanie jest naśladownictwem działania Bożego, o ile to jest w mocy ludzkiej. Ale P. Bóg jest też Opatrznością, która rządzi światem, kieruje nim we wskazanym przez siebie celu. Otóż człowiek własną pracą współpracuje z tem dziełem Bożem. Jego praca, najpospolitsza i najszlachetniejsza, fizyczna i umysłowa lub duchowa, jest jakgdyby urzędem, który człowiek ma spełnić na ziemi, bo P. Bóg przez działalność ludzką zmierza do osiągnięcia swego celu. Jakżeż takie pojęcie pracy podnosi godność człowieka, jakżeż wysoko go wznosi ponad materję i ziemskość!

Współczesny świat jest pełen niepokoju i walki. Mimo wielkich zdobyczy w dziedzinie gospodarczej, społecznej i politycznej, świat robotniczy ciągle się burzy i swoim niepokojem zatruwa wszystkie warstwy społeczne. Czasami ma się wrażenie, że im więcej zyskuje, tem bardziej wzrasta jego niezadowolenie.

Niezawodnie jedną z głównych przyczyn tego fermentu jest materjalistyczne i kupieckie pojmowanie pracy. Praca bowiem jest ciężarem, szczególniej ciężką jest praca robotników w wielu fabrykach, hutach, kopalniach i t. d. I cóż mają oni za tę pracę? Czem są ich zarobki, ich ubranie, ich pożywienie ich mieszkanie, ich rozrywki w porównaniu z wygodami i przyjemnościami ludzi zamożnych i bogatych? W ich umyśle powstaje porównanie: ciężka praca i wiązanie końca z końcem, jeżeli nie ubóstwo, a zawsze szary koniec, poniżenie, zależność, z drugiej strony — lekka praca, zamożność, wygody, niezależność. Z tego musi powstać ferment i niezadowolenie, zwłaszcza, gdy agitacja takie myśli podsuwa.

O ileż inny byłby nastrój szerokich warstw, gdyby agitacja nie zabiła w ich duszach chrześcijańskiego poglądu na pracę. Ten, kto wierzy, że jego praca ma nietylko wartość zarobkową i gospodarczą, ale także moralną i religijną, że pracą udoskonala swą duszę i zdobywa sobie niebo, że nią współpracuje w osiągnięciu celów, które Stwórca wyznaczył ludzkości, ten posiądzie spokój i radość, nawet wtedy, gdy będzie walczył o lepsze warunki swej egzystencji.

5. P r a c a  f i z y c z n a  i  u m y s ł o w a. Niebezpieczeństwo cywilizacji materjalistycznej, którą szerzy socjalizm, Florjan Znaniecki widzi także w „dążności do wynoszenia pracy fizycznej na równi z pracą umysłową, a nawet wyżej. Dążność to stara, gdyż znajdujemy ją wyrażoną w chrześcijaństwie pierwotnem"[1]). Jest tutaj duże nieporozumienie. W każdej pracy, nawet najpospolitszej, musi brać udział wola i umysł, inaczej byłyby to ruchy automatyczne. I dlatego trzeba odrzucić pojęcie, jakie sobie o pracy wyrobił E. Ma-

[1]) Fl. Znaniecki, Upadek cywilizacji zachodniej 1921, 29.

jewski. Ale udział czynnika duchowego w różnych rodzajach pracy jest bardzo różny, i dlatego nie można postawić narówni pracy fizycznej, w której pierwiastek umysłowy jest słabo, a przynajmniej słabiej reprezentowany, z pracą umysłową. Praca umysłowa ma nadto większą skuteczność niż fizyczna we wszystkich dziedzinach, bo nawet w dziedzinie gospodarczej produkcyjność pracy pozostaje w prostym stosunku do wkładu pracy umysłowej w zakresie narzędzi pracy, organizacji zakładu itd. Ale obok tego terenu celowości i skuteczności jest inne pole porównania, co do którego wypowiada się chrześcijaństwo, a którem nie interesuje się socjalizm. Więc najpierw chrześcijaństwo zasadniczo równa człowieka z człowiekiem, a jego wartość uzależnia od jego wartości moralnej. Przeto zdarza się, iż pracownik fizyczny posiada większą wartość moralną, a wskutek tego także społeczną niż pracownik umysłowy. We współczesnym świecie trafia się to dość często, gdyż warstwa inteligentna nie odznacza się głębszą moralnością i religijnością, przeciwnie, niekiedy stoi niżej od przeciętnego poziomu warstwy robotników fizycznych. Powtóre, chrześcijaństwo nadaje pracy fizycznej i umysłowej ten sam charakter czynności moralnej i religijnej: jedna i druga jest urzędem i służbą Bożą, jest spełnieniem obowiązku, otwierającego bramę do królestwa niebieskiego. Stąd mimo różnic zależności w pracy, które były zachowywane w pierwotnem chrześcijaństwie, prawdziwych chrześćjan łączy braterstwo, oparte na głębszych podstawach moralnych, braterstwo, tak żywe również w pierwotnem chrześcijaństwie. Po trzecie, chrześcijaństwo wymaga, aby wykonywanie pracy fizycznej nie zmuszało do życia w nędzy lub ubóstwie, nie pozbawiało robotnika praw ludzkich, obywatelskich i chrześcijańskich. Żądając takiej równości Kościół prowadzi wielkie dzieło cywilizacyjne.

---

**Ks. J. Piwowarczyk.**

# Inteligencja a ruch chrześcijańsko-społeczny.

(Referat wygłoszony na zebraniu inteligencji w Krakowie w dniu 27-go stycznia 1926 r.)

Jedną z pierwszych książek, które się w wyzwolonej Polsce pojawiły, była książka Zdz. Dębickiego pod niepokojącym tytułem: „Kryzys inteligencji polskiej". Znany poeta i bystry obserwator współczesnego życia stwierdził w niej, iż inteligencja polska traci z każdym dniem coraz więcej swój wpływ na życie narodu, spychana przez nowe,

młode warstwy ludowe. Książka wywołała wówczas dużo zastrzeżeń i jeszcze więcej melancholijnego uznania, minęła jednak bez głębszego wrażenia.

A warto postawić sobie na nowo problem Dębickiego. Istotnie bowiem inteligencja przechodzi kryzys.

Zawiązek polskiej inteligencji stanowił ten obóz, który się z końcem 18 w. w sejmie czteroletnim i poza nim w kraju wyzwolił z pęt klasowości szlacheckiej, a natomiast z myślą o dobru ogółu i dobru państwa obmyślał i realizował reformy społeczne i polityczne. Był to obóz ludzi „rozumiejących" rozwój społeczny i polityczny i — potrzeby państwa, względnie potem w okresie niewoli, potrzeby narodu. Znanym jest dalszy rozwój inteligencji polskiej. Rekrutowała się ona początkowo wyłącznie prawie z pośród samej szlachty, rzadziej z mieszczaństwa. W miarę jednak dojrzewania warstw ludowych wchłaniała w siebie coraz więcej żywiołów ludowych. Dziś bodaj czy nie w 75% inteligencja polska tkwi korzeniami w warstwach ludowych.

Pełni ona dotąd wybitną i zaszczytną rolę w życiu narodowem. Ona to przecież była duszą powstań narodowych, — ona stworzyła bogatą literaturę w. 19, sztukę polską, — ona organizowała życie kulturalne Polski niewolnej i jej gospodarcze życie. Żadna dziedzina życia narodowego nie była pozbawioną jej wpływu, jej prawie — panowania.

Dopiero koniec w. 19 przyniósł zmiany w tym jej stanie posiadania. Im silniejszemi stawały się ruchy klas ludowych, im więcej krzepnęły w swoich organizacjach, tem bardziej zaznaczał się odstęp między nią a ludem. Wprawdzie na czele wszystkich akcyj robotniczych i włościańskich stawali prawie zawsze inteligenci, były to przecież jednostki, oderwane od pnia inteligencji, działające bez kontaktu z jej masą i na własną rękę. *Tego odstępu między inteligencją a ludem nie usunął przewrót powojenny i powstanie Polski wolnej, niepodległej.* Do radosnego trudu budowania własnego państwa nie stanęły wszystkie warstwy społeczeństwa, nie złączyły się w zgodnym wysiłku. Inteligencja w owej masie ujrzała się odepchniętą, — dała za wygraną i życie publiczne w nowem państwie zostawiła wyłącznie masom, któremi nie zawsze rozum i racja stanu kieruje... Najkapitalniejszym wyrazem tego zjawiska bywają nasze wybory sejmowe. Jest uderzającem, że gdy np. wieś głosuje wówczas masowo (są wsie, gdzie procent głosujących dochodzi do 100%), to procent głosujących w miastach waha się od 55% — 70%, a stwierdzono, że to, czego brakuje do 100%, to — właśnie inteligencja prawie wyłącznie.

Skąd to pochodzi?

Przyczyny nie leżą wyłącznie po stronie mas ludowych. Masy te w mieście i na wsi zawiniły, że słuchają demagogów raczej niż ludzi rozsądnych. Ale — jakżeż inaczej być mogło, jeśli te masy weszły w życie nieprzygotowane do tego, co je czekało? Któż miał te masy wychować do życia publicznego, jeśli w dobie zwyciężania demokracji inteligencja się od mas ludowych odsunęła, — jeśli np. w Małopolsce robotnika wydała na pastwę socjalizmu, który tę zdrową warstwę społeczną zdemoralizował lub przynajmniej przeciw innym warstwom społecznym zwrócił, — jeśli, wreszcie, na wsi inteligentne czynniki (ksiądz, nauczyciel, dwór) przed demagogją skapitulowały lub zdrowych w tej dziedzinie poczynań nie poparły należycie? Jeszcze przecież obecnie tak się dzieje, że niektórzy ziemianie nie chcą ani słyszeć o chrześcijańskiej organizacji zawodowej robotników rolnych; skutkiem tego potem na ich folwarku instaluje się zawodówka czerwona i — nasz ziemianin poddaje się jej dyktaturze. Co do wsi jeszcze, to chyląc czoło przed owocną działalnością kooperatywną i oświatową naszego duchowieństwa i nauczycielstwa, musi się jednak stwierdzić, że pracowano jednostronnie, — że na korzyść potrzebnych zresztą kółek rolniczych i mleczarskich (niestety — rzadkich) spółek zaniedbano akcją obywatelską, polityczną. W szczególności w Małopolsce nie zrozumiano akcji ks. Stojałowskiego, która, gdyby została poparta, jak należy, przez inteligencję wiejską, przez duchowieństwo zwłaszcza, byłaby w rezultacie dała dziś wielki ruch chrześcijańsko-społeczny na wsi. A stało się tak z braku odwagi, — zawiniły sceptycyzm i inercja naszej inteligencji wobec trudności i wobec demagogji.

Ale jest jeszcze i inny powód absencji intenligencji w życiu publicznem.

Któż się nie wzrusza prześliczną i głęboką parabolą Rostworowskiego ze „Zmartwychwstania" o królu, który postanowił zawrzeć przymierze z ludem swoim i w tym celu sprosił go na wieczerzę. Kiedy heroldowie ogłosili to zaproszenie, ruszyły masy — powiada poeta — w stronę biesiadnej sali. Ale po pewnym czasie pokazało się, iż naprzód wysunęli się mocni i możni.

*Jako, że wykarmieni, większe mieli moce.*
*Jako, że obsłużeni, dłuższe mieli noce...*

Pierwsi też dotarli do stołów zastawionych. I drzwi zamknęli przed nadciągającym tłumem.

Król każe wówczas wpuścić dobijających się do bram. Nie chcą jednak mocni i możni, bo — tłum jest brudny, —

bo nie umie się przy stole zachowywać. Próżno tłómaczy król, iż na brud i na towarzyskie nieobycie jest rada. Ucztujący nie chcą się podzielić z czekającymi. „Wasza wola" — rzecze król. I spełnia ich wolę. Drzwi zamknięte. Tłum się dobija. Wywala drzwi, wpada do sali biesiadnej, i zostawia po sobie ruinę. A morał?

*Trzeba pytać zawczasu, by w biesiadnej sali*
*W obliczu Ojczyzny wszyscy ucztowali!*

Tak się też rzecz ma.

Demokracja jest faktem, — ponadto jest koniecznością rozwojową, przed którą można przez pewien czas uciekać, ale tylko po to, by się jej w końcu poddać. Dyktatura antyparlamentarna i antydemokratyczna będzie tylko epizodem. Nawet zresztą Mussolini nie chce zrywać z demokracją. — I największem złudzeniem, jakie inteligencja może mieć w stosunku do bieżącego rozwoju społecznego i politycznego, jest nadzieja ta, że z czasem, kiedyś zdoła przełamać „rządy tłumu" a prawa ludu zniszczy!

Trzeba na świat patrzyć przez ciemne szkła własnego „widzi—mi—się", by sądzić, że warstwy ludowe dadzą się pozbawić swoich praw do współkierowania życiem państwowem. Robotnik bronić ich będzie, zna bowiem ich słuszność; a także i dlatego bronić ich będzie, ponieważ wmówiono w niego, że „rządy kapitalistów" (a pod tem mianem rozumie nie samych tylko pracodawców) sprowadzą nawrót do niewolnictwa pracy z czasów liberalizmu ekonomicznego. Lud wiejski stanie przy nich twardo, bo wie, że mu się należą, i dlatego jeszcze będzie się lękał, że „rządy panów" (a rozumie przez nich nie tylko obszarników) dadzą w konsekwencji — jak mu to na tysiącach wieców demagogja wykłada — odżycie pańszczyzny. Przekonać o tem powinny wypadki z współczesnej Bułgarji. „Dyktatura inteligencji", o jakiej myślał prof. Cankow, obalając zamachem w czerwcu 1923 r. chłopski rząd Stambolijskiego, skończyła się fiaskiem. Gorzej, — bo — rozdarciem narodu na dwa tak się nienawidzące obozy miasta i wsi, że analogię moglibyśmy znaleźć chyba w Rosji sowieckiej. Dość powiedzieć, że tysiące chłopów bułgarskich wyemigrowało do Jugosławji i, przeżuwając w sercu wspomnienia upadku rządu, gotują się do chwili, kiedy będą mogli wrócić do kraju i zemstę straszną wywrzeć na tych, co „rząd profesorski" tworzyli i popierali. Kto nie wierzy, niech czyta „Le Drapeau paysan", organ zagranicznej reprezentacji partji chłopskiej, wydawany w Pradze w języku bułgarskim i francuskim.

Inteligencja jednak jako masa tego nie rozumie. Nie, żeby jej obojętne były interesy państwa albo ludu. Ale dla-

tego, że nie wczuła się w nowoczesny rozwój społeczeństwa, — że na stosunki społeczne patrzy przez okulary ubiegłych okresów, — że instytucje demokratyczne uważa za epizod, po którym nastąpi powrót do dawnego „régime'u".

Ma to ten skutek realny, że inteligencja czeka na coś nowego, na radykalną odmianę, a tymczasem wstrzymuje się od udziału w życiu polityczno-społecznem. Nie byłoby to jeszcze najgorszem, gdyby za tą jej rezerwą krył się równocześnie roztropny i praktyczny program działania i program przetworzenia stosunków, które zresztą są dziś dalekie od ideałów demokracji; żaden bowiem ustrój nie ma przywileju niezmienności. Ale — jest inaczej. Nie tylko, że inteligencja — masa nie stworzyła w Polsce nowego programu przebudowy społecznej i politycznej; nie tylko że nie spowodowała żadnego ruchu, ale ponadto, dzięki tak jej właściwemu krytycyzmowi i indywidualizmowi, rozbita jest na tyle „partyj" i tyle wyznaje „programów", z ilu się składa jednostek. Spytać robotnika: — do jakiej partji należysz? Odpowiada jeden: — ja do PPS! Drugi: — ja do Ch. D! Trzeci: — ja do NPR. A spytać inteligenta o to, to powie: — ja mam s w ó j pogląd na te sprawy i s w ó j program.

Ten i n d y w i d u a l i z m p o l i t y c z n y, nadmierny krytycyzm inteligencji w stosunku do naszego życia publicznego, te niezliczone kapliczki polityczne wśród inteligencji — stanowią właściwą i najgłębszą przyczynę jej absenteizmu politycznego. A źródłem tego ujemnego objawu jest — niezrozumienie współczesnego rozwoju polityczno-społecznego, rezerwa wobec współczesnych przejawów demokracji.

Czy ten stan rzeczy ma zostać?

Wydaje mi się, że w podobnem, a nawet gorszem położeniu znalazła się inteligencja francuska po r. 1871. Mniejsza o klęskę wojenną, — a nawet pod pewnym względem, o utratę Alzacji! Największym jednak powodem do konsternacji była świadomość, że część klasy robotniczej dała się ciągnąć hasłom rewolucji, nienawiści i mordu, — że w masach robotniczych zapłonął ogień nienawiści do „klas wyższych" i że ten ogień może znów przy nadarzonej okazji spowodować pożar. Nie brakło ludzi, którzy na wszystko machnęli ręką i albo puścili się w spokojniejsze zakątki globu ziemskiego, albo oddali się bezpłodnej krytyce ubolewaniu. Nie wszyscy jednak, na szczęście.

Jednym z nich był młody oficer hr. Albert de Mun. Wróciwszy z niewoli niemieckiej, zastał w Paryżu zmiany w kołach robotniczych, których poprzednio nawet nie przeczuwał. Radykalizm i nienawiść do „burżuazji" zapanowały w fabrykach i na ulicy. Nie poszedł jednak śladem niektórych

swoich znajomych. Wziął się do pracy wychowawczej, oświatowej. Wspólnie z przyjacielem La Tour du Pin'em potworzył kółka, w których inteligencja wspólnie z robotnikami zastanawiała się nad lepszem urządzeniem spraw państwa i życia społecznego. I, jakkolwiek nie poparty należycie przez katolicką inteligencję, zdołał przecież stworzyć wcale żywy ruch chrześcijańsko - społeczny, który swoją wybitną rolę odegrał po r. 1890 w Izbie deputowanych.

I to jest godna inteligencji odpowiedź na demagogję i radykalizm demokracji. — wzmożona praca wśród ludu miasta i wsi.

Mam wrażenie, że pole do tej pracy odpowiedniej duchowi inteligencji daje tylko ruch chrześcijańsko - społeczny. Nie tylko dlatego, że w swym obozie ma już w Polsce masy ludowe, zwłaszcza robotnicze. Ale jeszcze z innego powodu. Mianowicie: ruch ten zarówno swoim programem, jak i taktyką doskonale odpowiada „duchowi inteligencji".

Cóż to jest „duch inteligencji?" Inteligencja znaczy tyle co — zrozumienie, zdolność zrozumienie wszystkiego. Nie tyle wiedza — ile zrozumienie. W życiu polityczno-społecznym zaś „inteligencja" to — zrozumienie prawdziwego położenia społeczeństwa, państwa i ich potrzeb, — a dalej, zrozumienie także ludzi i tej prawdy, w którą wierząc, walczą. Pierwsze daje program, drugie — tworzy taktykę. Ale dlatego właśnie, że „inteligencja" znaczy zrozumienie życia i ludzi, dlatego właśnie program polityczno-społeczny inteligencji, jeśli ma być wynikiem prawdziwego zrozumienia, nie może być ekstremistycznym: bo każdy ekstrem, to — jednostronność, to — niezrozumienie drugiej strony. Musi się więc na program „inteligencji" składać sprawiedliwa ocena potrzeb wszystkich warstw społecznych i potrzeb państwa, — taktyka zaś musi być dostosowana, by świadczyła, że się i w programie przeciwnika politycznego widzi dążenie do prawdy i część prawdy nawet, — by w ten sposób była możliwą droga do porozumienia się nawet z wrogiemi obozami, w chwili, gdy tego dobro kraju wymagać będzie.

Taki właśnie program ma ruch chrześcijańsko-społeczny.

Niesie on rozwiązanie dwóch kapitalnych problemów współczesności: społecznego i politycznego, w duchu — jeśli tak można powiedzieć — inteligencji.

Rozwiązanie problemu społecznego rozumie on jako rozwiązanie istniejącego niewątpliwie konfliktu w życiu zarobkowem przez respektowanie praw pracy; w tym celu ruch chrześcijańsko-społeczny tworzy swoją odrębną akcję

zawodową, na polu ustawodawczem występuje z inicjatywą (warto dodać nawiasem, że całe potężnie rozbudowane ustawodawstwo społeczne w Rzeszy niem. wyszło z projektów wyłonionych przez chrześcijańsko - społecznych posłów centrum, — podobnie we Francji z końcem 19 w. prawie wszystkie społeczne ustawy ochronne bywały projektowane przez obóz t. zw. katolików społecznych z hr. de Mun'em na czele).

Zasadą, którą się w ochronie pracy ruch chrześcijańsko-społeczny kieruje, jest sprawiedliwość. Z tego powodu potępia on „walkę klas" jako dla społeczeństwa zgubną, a wywodzącą się z fałszywej oceny roli klas społecznych. Istnieje bowiem między klasami społecznemi współzależność i wynikająca stąd solidarność interesów. Społeczeństwo przedstawia organizm, w którym poszczególne klasy odgrywają role członków i od siebie są nawzajem uzależnione. Dlatego ruch chrześcijańsko społeczny nie jest ruchem klasowym, nie zadawala się obroną interesów jednej tylko klasy, — ale jest ruchem ogólno-klasowym, a ruchom klasowym, jako rozbijającym naturalną strukturę społeczną, przeciwstawia się w agitacji i działaniu.

Polska cierpi na nadmiar klasowości. Jest ona podwójną u nas. Klasowość socjalistyczna bierze pod uwagę jedynie interesy robotników, przyczyniając się tem do rozstroju w życiu przemysłowem Polski, a ponadto przez dyktaturę proletarjatu zdąża do nowego ustroju, opartego o marksowskie zasady społeczne. Jest to klasowość rewolucyjna. Jest i inna klasowość doraźnych zdobyczy. Nie myśli ona o rewolucyjnem wywróceniu obecnego porządku, o zniesieniu obecnej podstawy życia gospodarczego — prywatnej własności. Kontentuje się natomiast organizowaniem poszczególnych klas w oddzielnych obozach do walki z innemi klasami społecznemi. Należą tu: NPR dla klasy robotniczej, — „Wyzwolenie", „Związek Chłopski", „Piast" dla włościan.

Walki klasowe, egoizmy klasowe odegrały niepoślednią rolę w osłabieniu Polski wyzwolonej na polu gospodarczem, a co za tem idzie, i na terenie międzynarodowym. Od tego, czy się te walki klasowe uda złagodzić a egoizmy klasowe sprowadzić do granic dozwolonej obrony praw poszczególnych warstw społecznych, zależeć będzie w znacznej mierze sanacja naszego życia gospodarczego i społecznego.

I żaden z programów nie jest tak odpowiednim do walki z egoizmem klasowym, jak program chrześcijańsko-społeczny. Raz dlatego, że się opiera o etykę chrześcijańską, a powtóre także i dlatego, że w sposób wystarczający waruje on dla poszczególnych klas ich prawa.

Etyka chrześcijańska mianowicie stanowi największą siłę wychowawczą. Nic lepszego w tej dziedzinie ludzkość nie

wynalazła. I znane są dobrze wyroki takich myślicieli, jak Foerster, polityków jak ks. Seipel, nawet szlachetniejszych socjalistów — jak Mac Donald o wartości chrześcijaństwa dla współczesnego życia społecznego. Stwierdzają oni mniej lub więcej otwarcie, że „egoizm ludzki może być pokonanym tylko przez chrześcijaństwo" (Foerster). Dlaczego? Bo tylko religja ma władzę nad sumieniem mas. Nie dotrze do niego żadna filozofja ludzka, nie zdoła go zmienić żadna etyka społeczna. Tylko chrześcijaństwo, stawiające zagadnienie życia ludzkiego „sub specie aeterni" i w oblicze Boga Prawodawcy i przyszłego Sędziego, jest zdolną do dzieła wychowywania mas, bo do walki z egoizmem ludzkim.

Ponadto program chrześcijańsko - społeczny zabezpiecza w sposób wystarczający prawa poszczególnych klas społecznych i organizuje te klasy w osobnych stowarzyszeniach zawodowych.

Miejsce tu na omówienie prób zgromadzenia społeczeństwa do pracy dla państwa, prób wytępienia walk klasowych na platformie tzw. etyki narodowej, nacjonalizmu. Niewątpliwie może się jakiemuś „narodowemu" ruchowi udać dzieło skonsolidowania społeczeństwa, ale to nie będzie głębokie, ani trwałe, a może się stać w innej dziedzinie w skutkach niebezpiecznem. Nie będzie głębokiem, bo nacjonalizm powstaje pod wpływem akcydentalnych wydarzeń w życiu narodu, które się zmieniają; ślizga się po powierzchni życia zbiorowego; działa na naskórek organizmu narodowego. Klęska militarna, zagrożenie wojną lub rewolucją — oto okazje, którym swój początek zawdzięcza. Z chwilą zaś, kiedy zechce sięgnąć głębiej, do duszy społeczeństwa, — kiedy próbuje stworzyć własną „moralność", „religję", „filozofję", jednem słowem światopogląd staje się wyrazem, mimowiednie, egoizmu ludzkiego, mianowicie egoizmu narodowego. I wówczas zaczyna szkodzić w dziedzinie życia międzynarodowego, — staje się turbatorem porządku w tej sferze stosunków ludzkich. Przykładem niech będą Prusy Bismarcka i Wilhelma II.

I tak dotykamy drugiego problemu, który program chrześcijańsko-społeczny szczęśliwie rozwiązuje, — problemu politycznego obecnych czasów. Jak w dziedzinie społecznej, tak samo w życiu politycznem kieruje się zasadą sprawiedliwości i przeciwstawia się egoizmowi narodowemu. W każdym podręczniku etyki katolickiej znajdziemy rozdział poświęcony „prawom narodu". Znajdziemy w nich zasadę, że naród wyposażony w warunki do tego ma prawo do wolności i do zjednoczenia. Jeśli zaś warunków do zupełnej niezależności politycznej nie posiada, ma prawo przynajmniej

do kultywowania swoich kulturalnych dążności. Naród bowiem zawdzięcza swój początek naturalnym dążnościom i związkom. Każdy też ma swoje przeznaczenie i rolę do odegrania w obliczu historji i kultury ludzkości.

Obecny okres (po wielkiej wojnie) historji jest tym okresem, w którym te chrześcijańskie zasady solidaryzmu międzynarodowego znalazły zrozumienie. Wielka wojna wyzwoliła szereg niewolnych narodów i dała im byt niezależny. Usiłowania mężów stanu Europy idą w kierunku sprzągnięcia ich i zorganizowania do zgodnej współpracy. Ich wyrazem jest Liga Narodów. Nie wiele jednak pomogą pakt Ligi Narodów, instytucje arbitrażu i Międzynarodowego Trybunału w Hadze, jeśli poszczególne narody nie zostaną wychowane do współżycia ze sobą, — jeśli nad pojedyńczemi narodami górę wezmą tendencje imperjalistyczne, zaborcze, które z sobą przynosi nacjonalizm. I znów, jak przy traktowaniu problemu społecznego, tak i tutaj musimy powiedzieć, że jedynie chrześcijańsko-społeczny program, oparty o zasadę solidaryzmu międzynarodowego, „praw narodu", zdoła tego dzieła wychowawczego dokonać!

Oto, jak się w ogólnym zarysie przedstawiają dążności programu chrześcijańsko-społecznego. Któż nie przyzna, że są one zgodne z tem, cośmy nazwali „duchem inteligencji", — duchem zrozumienia. Zasadzają się bowiem na zrozumieniu potrzeb ekonomicznych, kulturalnych i politycznych wszystkich komórek stanowiących społeczeństwo, — i na zrozumieniu interesów całego społeczeństwa jako organizmu. Przenika je wreszcie zrozumienie tych prądów, które jak wszystko wskazuje, są przeznaczone do tworzenia nowego okresu dziejów.

Lecz z kwestją programu łączy się delikatna sprawa stosunku do tych, którzy przeciwny program wyznają, sprawa taktyki. Mamy na tem polu smutne doświadczenia i odstraszające przykłady. Partyjnictwo, t. zn. niezdolność do zrozumienia przeciwnika politycznego, wyrodziła się w potworne wystąpienie (krwawy listopad 1923 w Krakowie) i sparaliżowała funkcje naszego parlamentaryzmu.

Ruch chrześcijańsko-społeczny to ma do siebie, że rozumie intencję przeciwnika; a choć mu nie zawsze przyznaje rację, gdy chodzi o środki, gotów ją przyznać, gdy chodzi o cel szlachetny — dobro klasy, państwa, lub narodu. Sam jego chrześcijański charakter skłania go do kierowania się zasadą sprawiedliwości w ocenie dążeń przeciwnika. We wszystkich parlamentach stanowi on konieczne centrum, które łagodzi tarcia między rewolucyjną lewicą a konserwatywną prawicą, — między utopijnym pacyfizmem a im-

perjalistycznym nacjonalizmem. Warto wskazać na rolę, jaką niemieckie centrum odegrało w Rzeszy po wojnie. Jest ono tam jedynem prawdziwie państwowo-twórczem stronnictwem, które zawsze gotowe jest do współpracy z innemi. Mogą się nam jego poszczególne wystąpienia nie podobać z naszego polskiego punktu widzenia! Oceniając je jednak z punktów widzenia obowiązków stronnictwa względem państwa pod kątem widzenia formalnym, musimy przyznać, że centrum niemieckie działa wzorowo.

Kończąc, nie mogę się oprzeć wobec jednej uwagi. — Zacząłem od stwierdzenia absencji inteligencji w życiu państwowem Polski. Były jednak wypadki, że inteligencja garnęła się do niektórych stronnictw. Nie chcę ich wymieniać. Nie trudno zresztą zgadnąć, o kim mowa. Szli więc inteligenci i zapisywali się do pewnych stronnictw gdzieniegdzie masowo. Szli po — intratne posady rządowe, po karjery, po korzyści materjalne. Partje niektóre wykorzystywały swoją siłę wobec rządu na korzyść tych „poszukiwaczy złota" i karjery. Efekt był ten, że ci inteligenci uchylali się od wszelkiej pracy społecznej w partji, a bardzo często kompromitowali partję swojemi brudnemi interesami. Przypomina to cyniczne obyczaje rosyjskich urzędników. Pod protekcją „naczalstwa" szli ci na prowincje robić majątek. Nazywało się to w języku urzędniczym: — „spustił', pokormił'sia".

Książe Krapotkin w swoich pamiętnikach opowiada, że około r. 1870 popularnem się stało w Rosji hasło: „w narod", „do ludu". Nędza i ciemnota wsi rosyjskiej przekonały nareszcie inteligencję rosyjską, że jest ona jej coś winna. Potworzyły się więc towarzystwa, zwłaszcza młodzieży, dla tej pracy; studenci rozjeżdżali się po wsiach, wtajemniczały je w higjenę i t. d. Ale caryzm zaniepokoił się. Lękał się, że ten ruch może z czasem zmienić strukturę społeczną. Stłumił go więc, i lud rosyjski pozostał ciemnym niewolnikiem. Między innemi i to było powodem, że tak łatwo zapanował nad nim bolszewizm. Niewolnik bowiem bez trudności wewnętrznej zmienia pana.

Zapewne nasze obecne stosunki nie są identyczne z rosyjskiemi, o których pisze ks. Krapotkin. Są jednak pewne analogje. Lud nasz w mieście i na wsi jest zbudzony do życia państwowego, ale nie wychowany. Zostaje pod wpływem agitacji klasowej. Nie można pozwolić, by ten stan się utrzymał. Grozi on bowiem rozpętaniem burzy podobnej do tej, którą Rosja w 1917 r. przeszła. Lud ten trzeba pojednać ze społeczeństwem, nauczyć go myśleć kategorjami całości, państwa, narodu, należy go wychować.

**W. A. Ziemski.**

# Wzajemny stosunek organizacyj młodzieży i organizacyj dorosłych.

Wielka akcja społeczna, o ile chce osięgnąć zamierzony cel, nie może się posługiwać jednem tylko narzędziem, jedną tylko organizacją, lecz musi stworzyć całą sieć rozmaitych organizacyj, ustosunkowanych do siebie na zasadzie podziału pracy. Nie wolno jednakowoż spuścić z oka głównego celu, nie wolno zapominać o tem, że jednolita sprawa u wszystkich ramion organizacyjnych wymaga także jednolitości akcji i postępowania. Kto zaś od wymagań ścisłego podziału pracy odchodzi, ten pracuje niespołecznie i nieekonomicznie, bo z szkodliwością, rozrzutnością drogiego czasu i jeszcze droższych sił ludzkich. Czasem z punktu widzenia jednej odnogi przekroczenie tych granic wydawać się może pożytecznem, ale z punktu widzenia całości należy to uznać jako działalność niespołeczną i szkodliwą.

Na tych to zasadach opiera się także stosunek organizacyj młodzieży i organizacyj dorosłych, należących do jednolitej na pewnem terytorjum akcji społecznej. Ogólnie te zasady odnoszą się oczywiście także do katolickiej akcji społecznej, którą uprawiamy w naszych parafjach, diecezjach i nawet także częściowo w całym kraju.

I. Chcąc ustalić wzajemny stosunek organizacyj młodzieży i organizacyj dorosłych, należy wpierw wykazać konieczność tego podziału. Ponieważ zróżniczkowanie organizacyj zwiększa ciężar pracy organizacyjnej, przeto też uzasadnienie podziału akcji na poszczególne odnogi jest konieczne i wymagane przez racjonalną, nowoczesną pracę społeczną. Motywy utworzenia odrębnych organizacyj młodzieży i dorosłych są jasne i nie wymagają obszernych dowodów. Różnica pomiędzy wiekiem młodzieńczym i dojrzałym jest bardzo wielka. Wykazuje ją fizjologja (biologja) i psychologja, które dokładnie określają różnice między młodzieżą a człowiekiem dorosłym. Na tem też tle opiera się różnica celu i zadań. Wiek młodzieńczy to przedewszystkiem okres wychowania, okres formacji charakteru. Okres dojrzałości natomiast pod względem wychowawczym już buduje na fundamencie, zdobytym w poprzednim okresie i tylko rozwija i uzupełnia działalność wychowawczą, zajmując się w wiele większym stopniu — aniżeli to możliwem u młodzieży — działalnością nazewnątrz, czy to w gronie członków, czy to poza członkami zrzeszenia.

Zatem idą także postulaty metodyczne. Praca młodzieży w innem postępuje tempie, innemi kroczy drogami aniżeli działalność dorosłych. Żywa i wolna od wielu trosk i zajęć rodzinnych młodzież może i skutkiem tego też powinna więcej poświęcić czasu dla pracy organizacyjnej, aniżeli to możliwem jest u osób dorosłych, mianowicie u tych, którzy mają obowiązki rodzinne. Skutkiem tego też organizacje młodzieży są i muszą być żywsze, muszą cały czas i wszystkie siły młodzieży opanować, muszą być wreszcie jednolite, podczas gdy w organizacjach dla dorosłych zauważymy o wiele większe różniczkowanie się organizacyj, a mniejszą zazwyczaj intensywność w działalności.

De facto też dotychczas tej różnicy społecznej nikt nie kwestjonował. Jednakże głębokie poznanie tych motywów szczególnie ze względu na praktyczną działalność jest jaknajwięcej pożądane.

II. Z tych zasadniczych względów konieczne jest jasne określenie, kiedy ktoś należy do organizacji młodzieży, kiedy należeć powinien do organizacyj dla dorosłych. Bez takiego jasnego i praktycznego rozgraniczenia sprzniewierzylibyśmy się zasadzie podziału pracy, organizacje wkraczałyby na obce „terytorjum", traciłyby niepotrzebnie czas i siły, spełniając tę samą pracę, a w rezultacie osłabiałyby intensywność ogólnej akcji społecznej.

I tak o r g a n i z a c j e m ł o d z i e ż y ustalić muszą dwie granice wieku.

D o l n a granica oddziela młodzież od wieku dziecięcego. Wiek dziecięcy zamyka się według badań fizjologicznych i psychologicznych mniejwięcej rokiem 13.

Potrzeby szkolnictwa powszechnego podwyższają tę granicę zazwyczaj do roku 14. Stąd też ze względów organizacyjnych i względów praktycznych także nowoczesna praca społeczna zazwyczaj przyjmuje rok 14 jako dolną granicę dla organizacyj młodzieży. Utrwalają tę granicę także różne przepisy prawne, które ograniczają wolność i swobodę organizowania się dzieci w wieku szkolnym. Zresztą psychologiczne i społeczne różnice między dziećmi a młodzieżą są tak wielkie, że ich w jednej organizacji pomieścić nie można. Dlatego też organizacje młodzieży niektórych krajów przyjmują do swego grona dzieci najwyżej w charakterze aspirantów, mających odrębne zebrania, niemających pełnych praw i obowiązków organizacyjnych. We Włoszech np. szczególnie w organizacjach młodzieży żeńskiej system aspirantek szeroko jest rozpowszechniony.

Ważniejszą ze względu na stosunek z organizacją dla dorosłych jest górna granica wieku w organizacjach młodzieży. Organizacje młodzieży, które górnej granicy wieku nie uznają, skazane są powoli na wymarcie, przemieniają się powoli w organizacje dla dorosłych. Nawet na ziemiach polskich mieliśmy dużo takich przykładów. Np. w Wielkopolsce obecnie niema różnicy pomiędzy Towarzystwami Młodych Przemysłowców a Towarzystwami Starych Przemysłowców, mimo że pierwsze założone były przez młodzież. Ten proces społeczny dokonuje się w ten sposób, że starsi, doświadczeńsi teroryzują młodszych, mniej doświadczonych, nie umiejących tak dobrze, tak jasno argumentować. Skutkiem tego coraz mniej młodzieży wstępuje do takich towarzystw, aż wreszcie dopływ młodych zupełnie ustaje, a organizacja przemienia się de facto na organizację dla dorosłych. Wynika więc z tego, że górna granica wieku w organizacjach młodzieży jest konieczną.

Trudniejszą do rozwiązania jest kwestja, jak oznaczyć tę górną granicę wieku. W czasach dawniejszych sprawa była o wiele prostszą, gdyż osoby, wychodzące z okresu młodzieńczego, z stosunkowo nielicznemi wyjątkami albo wstępowały w stan małżeński, albo też wstępowały do klasztoru. Dzisiaj, z powodu zmienionych warunków jest nieco inaczej. Dzisiaj trudniej ograniczyć dostęp do organizacyj dorosłych tylko do osób, żyjących w stanie małżeńskim. Jest to tylko jedna, pierwsza granica górna dla stowarzyszeń młodzieży.

Ze względu na osoby nieżonate i niezamężne należy ustanowić także drugą granicę, określając ściśle wiek przynależenia. I tutaj zachodzi pewna trudność, na który rok życia górną tę granicę wieku określić. Praktyka obecna w poszczególnych krajach jest rozmaitą. Są wahania pomiędzy 21 do 31 roku życia, a nawet i dalej.

Zwolennicy wysokiej i dalekiej górnej granicy wieku twierdzą nie bez pewnej słuszności, że organizacja młodzieży powinna móc korzystać z współpracy osób starszych, ażeby była samowystarczalną i żywotną. Twierdzą też, że jest rzeczą obojętną, czy człowiek pracuje i wyrabia się w organizacjach młodzieży, czy też w organizacjach dla dorosłych. W takich organizacjach młodzieży starsi członkowie nieżonaci (niezamężni) wszędzie pracują tylko na stanowiskach kierowniczych, gdyż młodzież młodsza sama i o własnych siłach nie mogłaby pokonać wszelkich trudności organizacyjnych. Zapatrywanie to szczególnie wielkiej wagi jest wówczas, gdy w organizacji młodzieży niema instytucji patronatu czyli uregulowanej współpracy osób dorosłych.

Także fizjologja i psychologja nie daje jasnych rezultatów. Jedni uważają wiek młodzieńczy jako ukończony w 20, inni dopiero w 30 roku życia. Stąd też coraz więcej w praktyce przyjmuje się norma, że rok 25 życia zamyka ostatecznie wiek młodzieńczy. Tę też górną granicę wieku przyjęło np. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, zezwalając w wyjątkowych wypadkach nawet na pewne obniżenie tej górnej granicy wieku do 21 roku życia. Pozatem oczywiście chwila wstąpienia w stan małżeński również stanowi górną granicę przynależenia do organizacji młodzieży.

Obniżenie zaś powyższej górnej granicy wieku nie jest pożądanem w interesie należytego rozwoju organizacji młodzieży, która nie jest szkołą, lecz organizacją, istniejącą o własnych siłach i funduszach. W nowoczesnej pracy wśród młodzieży punkt oparcia pracy łączy się z wiekiem około 17 lub 18 lat. Okres poprzedni, chociaż bardzo ważny, jest raczej tylko przygotowaniem. Właściwa praca dokonuje się i dokonać się może tylko przez młodzież w roku 17 i 18.

Celem powiększenia trwałości i samowystarczalności organizacyj młodzieży tworzą się także t. zw. senjoraty, które bardzo pożyteczną są instytucją, aby podtrzymać i popierać zrzeszenia młodzieży i przedewszystkiem, aby dopilnować członków senjorów, czy też, po złożeniu czynnego członkostwa w stowarzyszeniu młodzieży, spełniają swój obowiązek należenia i pracowania w organizacjach dla dorosłych.

b) W organizacjach dla dorosłych z natury rzeczy wchodzi w rachubę tylko granica dolna. Chodzi tutaj o to, aby organizacje dla dorosłych niepotrzebnie nie tworzyły konkurencji dla organizacyj młodzieży. Objektem działania organizacyj młodzieży jest tylko 11 lat życia ludzkiego, podczas gdy organizacje dla dorosłych mają kilkadziesiąt lat życia ludzkiego i wśród osób w tym wieku mają dostatecznie wielką liczbę materjału na członków. Organizacje dla dorosłych, które nie ustanawiają dolnej granicy wieku, popadają łatwo w ten błąd, że szukają członków nie tam, gdzie powinni, t. zn. wśród dorosłych. Wtenczas oczywiście zwykle nie spełniają obowiązku swego ani jako organizacja dla dorosłych ani jako organizacja dla młodzieży.

Jaka powinna być dolna granica wieku w organizacji dla dorosłych? Ze względu na prawodawstwo cywilne, które określa pełnoletność z 21 rokiem życia, także organizacje dla dorosłych, ogólnie biorąc, powinny ustalić granicę dolną na ukończony 21 rok życia. Zwrócić bowiem należy uwagę i na to, że dopiero z rokiem 21 życia człowiek

zyskuje wszelkie prawa cywilne i dopiero w tym okresie może przyjmować odpowiedzialne stanowisko członka zarządu w stowarzyszeniach dla dorosłych. Tym sposobem pomiędzy górną granicą wieku u młodzieży a między dolną granicą u dorosłych byłyby 4 lata „terenu“ wspólnego. Jest to usprawiedliwione, ponieważ warunki życiowe nieraz są bardzo rozmaite. W tym też okresie nieraz będzie się zdarzało, że ktoś należy i do organizacji młodzieży i do organizacji dla dorosłych. Organizacje dla dorosłych zaś, które przyjmują zbyt młodych członków, zazwyczaj ich w późniejszym wieku tracą, gdyż przynależenie do organizacyj dla dorosłych już im nie jest nowością, co łatwo wpływa na zniechęcenie do pracy właśnie wtenczas, gdy rozpocząć mają normalną swą działalność organizacyjną.

Organizacje zawodowe oczywiście przyjmują jako członków już młodzież w daleko wcześniejszym wieku,ale organizacje te dają tylko korzyści ekonomiczne i zazwyczaj mało absorbują czasu i siły młodzieży. Zachowanie tej granicy przedewszystkiem odnosi się do organizacyj kulturalno-społecznych, nie zaś do zawodowych i politycznych. Ponieważ wyborcą w Polsce staje się człowiek z ukończonym 21 rokiem życia, przeto nie dziw, że organizacje polityczne przyjmują celem przygotowania już członków zazwyczaj z 18 rokiem życia.

III. Na podstawie powyższych uwag możemy obecnie przejść do określenia w z a j e m n e g o s t o s u n k u organizacji młodzieży i dorosłych. Jeżeli organizacje obie należą do tego samego kierunku akcji społecznej, wtenczas koniecznie powinna być jak najściślejsza łączność i współpraca pomiędzy organizacją dla młodzieży i organizacjami dla dorosłych. Inaczej nie może być mowy o jednolitej i wspólnej akcji. Stosunek wzajemny może się wyrażać albo w podporządkowaniu, albo też w równorzędności.

Jak z doświadczenia i historji organizacyj wynika, zrzeszenia młodzieży n i e s a m o d z i e l n e nie miały powodzenia. Nieraz się nawet zdarzało, że żywa i impulsywna młodzież wyłoniła z siebie organizację dla dorosłych, która oczywiście nie mogła na stałe się podporządkować organizacji młodzieży. Z drugiej strony nieraz też organizacje dla dorosłych próbowały tworzyć podporządkowane sobie organizacje dla młodzieży. Ale po niezbyt długim czasie te organizacje młodzieży albo upadły zupełnie, albo wywalczyły sobie zupełną samodzielność. Także ten ostatni objaw jest dla znającego psychikę młodzieży i psychikę dorosłych zupełnie zrozumiałym. Organizacje młodzieży podporządkowane organizacjom starszym tylko niepotrzebnie tracą siły na walkę celem

wyswobodzenia się z pod majoryzacji starszych, którzy dla dążności młodzieży nieraz najmniejszego nie mają zrozumienia.

Organizacje dla dorosłych zresztą lubią nieraz wyzyskiwać młodzież do różnych niższych zajęć i usług, nie zważając na to, czy się to młodzieży podoba i czy tego rodzaju zajęcia pod względem wychowawczym nie oddziałują źle na młodzież.

Wobec powyższych wyjaśnień jedynie racjonalną jest rzeczą, że organizacje młodzieży i organizacje dorosłych zupełnie są r ó w n o r z ę d n e. Wtenczas współpraca odbywa się zgodnie i bez tarć. Co bowiem młodzieży zbywa na doświadczeniu, na sile ekonomicznej, to wyrównuje się u niej przez większy zapał, przez większą na ogół pracowitość i możność pracowania w organizacji. Za tą równorzędnością przemawia również i to, że organizacja młodzieży zazwyczaj jest tylko jedną, przynajmniej o ile chodzi o wielkie rzesze młodzieży pozaszkolnej. Natomiast organizacje dla dorosłych są liczne, ponieważ uwzględniają rozmaite potrzeby, stany i zawody.

Gdyby wszystkie organizacje dla dorosłych miały tworzyć swoje własne organizacje dla młodzieży, wówczas nie starczyłoby rąk do pracy, wówczas wszystkie te karłowate organizacje młodzieży wcześniej czy później by upadły. Zresztą niepotrzebnie powtarzałaby się ta sama praca w wszystkich tych organizacjach, a wiemy przecież, że praca wśród młodzieży wszystkich stanów zasadniczo zmierza do jednego tylko celu wychowawczego.

Najważniejszym postulatem organizacji dla dorosłych pod adresem organizacji dla młodzieży jest troska o z y s k i w a n i e c z ł o n k ó w. Zagadnienie to jednakowoż nie da się rozwiązać w sposób tak łatwy i prosty. Przeciwnie jedna i druga organizacja powinny w tym punkcie bardzo usilnie współpracować. Po pewnym okresie współpracy zalecałoby się wzajemne warunki i świadczenia spisać w pewnego rodzaju umowie. U m o w a taka musiałaby uwzględniać następujące punkty: Organizacja młodzieży przekazuje organizacji dla dorosłych swoich ustępujących członków. Organizacja dla dorosłych wzamian za to udziela organizacji młodzieży poparcia moralnego, np. przez dostarczanie prelegentów, członków patronatu, współpracowników itd., oraz przez dostarczenie środków ekonomicznych i finansowych, np. udzielanie sali i ubikacyj, wypożyczenie części bibljoteki lub książek lub nawet pewnych opłat. Organizacje dla dorosłych nie powinny pobierać od wstępującej do nich młodzieży wpisowego lub ewtl. powinny je zniżyć. Pozatem obie organizacje powinny się informować wzajemnie o swojej działalności, czy to drogą wymiany czasopism i wydawnictw, czy też drogą

wygłaszania informacyjnych referatów. Organizacja dla dorosłych zachęca swoich członków, aby ich synowie i córki wstępowały do organizacyj młodzieży, natomiast organizacje młodzieży i — o ile istnieją koła starszych (senjorów) — również powinny zachęcać swoich członków do wstępowania do organizacyj dla dorosłych. Również zaleca się wzajemna wymiana delegatów do władz organizacyj.

Jeżeli między organizacją młodzieży a między organizacjami dla dorosłych wytworzy się taka żywa wymiana zdań, wówczas na tem zyskać mogą tylko obie organizacje. Dzisiaj wprawdzie położenie organizacyj jednych i drugich jeszcze nie jest pocieszające, ale z każdym rokiem przybędzie więcej doświadczeń, organizacje się ugruntują, a tem szybciej się ugruntują, im wcześniejsza, im żywsza była ich współpraca. Jedynie jeszcze należy pamiętać o tem, że współpraca tych organizacyj, dająca swych członków i przyjmująca nowych członków, powinna wytworzyć taką atmosferę, która sprawi, że członkowie obu organizacyj uważać się będą jako należący do jednej wielkiej rodziny.

X. W. Głuszek.

# Pasja czyli „Gorzkie żale“.

Przez cały czas Wielkiego Postu odprawia się we wszystkich prawie kościołach w Polsce raz w tydzień przeważnie w niedzielę po południu tak zwana Pasja czyli „Gorzkie żale“. Pasją nazywa się to wielkopostne nabożeństwo od łacińskiego słowa passio, tj. ból, cierpienie, męka. Polega ono bowiem na śpiewaniu smutnych i żałosnych hymnów i pieśni, opiewających w prostych a rzewnych słowach szczegóły gorzkiej męki i śmierci Pana Jezusa, mają one zaś pobudzić lud wierny, w nabożeństwie tem udział biorący, do współczucia i miłości dla tak ciężko cierpiącego Zbawiciela, a zarazem do żalu i skruchy serdecznej za grzechy, jako właściwej przyczyny męki i śmierci Chrystusa Pana. Nazwa zaś tego nabożeństwa „Gorzkich żalów“ stąd pochodzi, iż od tych właśnie słów rozpoczynają się owe smętne a rzewne pieśni i hymny.

Nabożeństwa tak zwane pasyjne poczęły się w wiekach średnich i pierwotnie w inny całkiem sposób odbywały się niż dzisiaj. Pierwotnie odprawiały się one w sposób teatralny, tj. występowały osoby, przedstawiające Pana Jezusa, Piłata, Heroda itd. i powtarzały słowa, naśladowały ruchy i czyny tych osób, które w męce i śmierci Chrystusa Pana brały udział. U nas w Polsce jeszcze z końcem XVIII wieku wyprawiały cechy i bractwa krakowskie rozmaite tego rodzaju sceny, jak np. złożenie Pana Jezusa z krzyża i niesienie go na marach do grobu, z narzędziami męki, w procesji, przy licznej obecności ludu przebranego po żydowsku.

Początek tych teatralnych przedstawień męki i śmierci Chrystusa Pana dali, jak się zdaje, biczownicy, tak nazwani od tego, że biczowali tj. bili i siekli rózgami i ostremi miotełkami swoje ciało, często do tego stopnia, że aż krew strumieniami z ciał ich na ziemię spływała. To pobożne ćwiczenie, gdzieniegdzie tylko po klasztorach lub przez pojedyńcze tylko osoby praktykowane, odnowiła i rozpowszechniła sekta tak zwanych biczowników, która w XIII i XIV wieku we Włoszech, w Niemczech, na Węgrzech i Czechach a za ich przykładem także i w Polsce tysiące zyskała

zwolenników. Ci to biczownicy przebiegali na wpół obnażeni, zwykle z głową zakrytą, wsie i miasta, odprawiali procesje dwa razy dziennie ze światłem i chorągwiami a biczowali się przytem i chłostali rózgami i dyscyplinami aż do krwi, miewali przemowy, zachęcające do tego rodzaju ćwiczeń nabożnych, śpiewając przytem pieśni i hymny, opiewające głównie Mękę Pańską. Mimo jednak tak ostrych ćwiczeń i surowej pokuty dopuszczali się oni przecież wielu nadużyć. To spowodowało, że papież Klemens VI. potępił tę sektę jako niebezpieczną i głoszącą naukę niezgodną z zasadami Kościoła św. U nas w Polsce władze zarówno duchowne jak świeckie, zgodnie działając, pozbyły się jej, wprzód jeszcze nim ją potępił Ojciec św.

Ćwiczenia jednak biczowników, mianowicie zaś śpiewanie pieśni i hymnów, opiewających Mękę Pańską, utrzymały się nadal, z tą jednak różnicą, że odbywały się tylko podczas Wielkiego Postu. Odbywały się więc procesje i nabożeństwa, w których odtwarzano mękę i ukrzyżowania P. Jezusa. Wśród tych procesyj i nabożeństw śpiewano pieśni i hymny, opiewające Mękę Pańską, najczęściej łacińskie, ale często także i polskie. W miejsce półnagich biczowników, chłoszczących się aż do krwi, asystowali przy tych procesjach i nabożeństwach tak zwani kapnicy, t. j. ludzie odziani we wory pokutne, opatrzone w tak zwane kapy czyli kapiszony, któremi zakrywali sobie twarz, na wzór dawnych biczowników, tak iż tylko oczy przez dwa umyślnie na to zrobione otwory było im widać. To wszystko razem przedstawiało ponury i żałobny widok i wywoływało wstrząsające do głębi wrażenie.

W ten sposób odprawiała się u nas w Polsce pasja aż do wystąpienia Lutra.

W 16 wieku ustały u nas w Polsce teatralne przedstawienia Męki Pana Jezusa; pozostała zaś tylko pasja podobna do naszej t. j. złożona z hymnów i pieśni, opiewających śmierć Jezusa. Taka pasja, tak samo jak nasza teraźniejsza, miała trzy części, złożone z dowolnych łacińskich hymnów i znanych niektórych pieśni polskich. W przerwach między poszczególnemi częściami biczowali się również owi kapnicy, powtarzając zwykle te ćwiczenia pięć razy ku uczczeniu pięć ran Zbawiciela. Ci kapnicy tworzyli osobne bractwo i w W. Piątek obchodzili groby P. Jezusa w procesji z kapelanem i z marszałkiem swoim na czele, by się w każdym kościele publicznie biczować. Tego rodzaju nabożeństwa pasyjne z kapnikami biczującymi się przetrwały u nas w Polsce aż do końca XVIII wieku.

Obecnie odprawia się u nas w całej Polsce nabożeństwa pasyjne czyli t. zw. „Gorzkie żale“ na sposób jutrzni. Zaczyna się ono od t. zw. „pobudki“ czyli wezwaniu do rozmyślania Męki Pańskiej. Pierwsze słowa tej pobudki są: „Gorzkie żale przybywajcie“, skąd i nazwa całego tego nabożeństwa pochodzi. Po tej

„pobudce“ następują trzy części samego rozmyślania męki Pańskiej. Poprzedza każdą z nich odczytanie t. zw. intencji tj. zapowiedzi, które szczegóły męki Pańskiej w tej części się ma rozważać, tudzież na jaką intencję Bogu Ojcu niebieskiemu ofiarować się ma to rozmyślanie. Każda zaś z tych głównych trzech części składa się znowu z trzech rozdziałów tj. 1° „Hymnu, 2° „Lamentu duszy nad cierpiącym Jezusem“, śpiewanego na modłę litanji, poczem następuje 3° „Rozmowa duszy z żałosną Matką nad Synem swym bolejącą“. Przed rozpoczęciem „Gorzkich żalów“ odbywa się wystawienie Najśw. Sakramentu. Po ukończonej zaś trzeciej części śpiewa się trzy lub pięć razy „Któryś cierpiał za nas rany“ itd. poczem następuje kazanie pasyjne, wreszcie litanja o Najsł. Imieniu Jezus (dawniej o Męce Pańskiej), suplikacje i zakończenie błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

„Gorzkie żale“ zostały ułożone w r. 1707 za staraniem istniejącego wówczas przy kościele parafjalnym św. Krzyża w Warszawie arcybractwa św. Rocha, mianowicie zaś protektora tegoż bractwa ks. Wawrzyńca-Stanisława Benika. Stąd też to w t. zw. intencji, poprzedzającej część III. „Gorzkich żalów“ czytamy, że „te plagi, bluźnierstwa, żelżywości i zniewagi, (które w tej III. części się ma rozważać) „ofiarować będziemy Ojcu niebieskiemu za fundatorów i dobrodziejów, za wszystkich społem braci i siostry konfraterni naszej“ (tj. bractwa naszego św. Rocha). Powodem do ułożenia tego czysto polskiego nabożeństwa pasyjnego było, jak księga posiedzeń brackich z owych lat wspomina, że „dawne śpiewanie nie były przystępne i zrozumiałe dla ludzi“. Dlatego ułożono czysto polską pasję, która ludowi pobożnemu bardzo się spodobała. Z temi „Gorzkiemi żalami“ były jednak początkowo pewne trudności.

W pobliżu kościoła św. Krzyża, w miejscu, gdzie dziś stoi posąg Kopernika, stał w owe czasy kościołek XX. Dominikanów, przy którym było arcybractwo Różańca św. Między tymże arcybractwem a arcybractwem św. Rocha przy kościele św. Krzyża istniejącym wywiązały się były spory o procesje i inne obchody, że się nieraz mieszały i jedne drugim przeszkadzały. Spory te dały powód, że arcybractwo Różańca św. a pewnie też i sami XX Dominikanie zanieśli skargi i zażalenia swe na arcybractwo św. Rocha do Rzymu. By zaś uzyskać wyrok dla siebie pomyślny, oskarżyli ich byli między innemi także i o to, że śpiewają „gorzkie żale“. Ale Rzym zbadawszy rzecz gruntownie, nowego tego nabożeństwa wcale nie potępił, ani nie zganił, owszem za dobre i pożyteczne je uznał. Arcybractwo św. Rocha, jako istniejące przy kościele parafjalnym, otrzymało w wszystkiem słuszność. W następstwie tego śpiewanie „Gorzkich żali“, coraz bardziej w całej Polsce się rozpowszechniało. Tym to sposobem stało się, że dziś we wszystkich prawie kościołach polskich, przy licznym zawsze

udziale wiernych, wspólnie przez wszystkie stany, wśród uroczystego nastroju ducha i z wielkim dla dusz pożytkiem, śpiewa się „Gorzkie żale".

Wielkie wrażenie wywarło to nader piekne polskie nabożeństwo na obecnie nam miłościwie panującym Ojcu św. Piusa XI, który pragnąc zaznajomić się z ulubionemi w całej Polsce „Gorzkiemi żalami", wysłuchał tegoż nabożeństwa na klęczkach; mając w rękach egzemplarz „Gorzkich żalów", śledził słowo za słowem, wiersz za wierszem, myśli i rzewną melodję tych niezrównanych, choć prostych pieśni. A po trzech całych godzinach trwania nabożeństwa opuścił kościoł, nie szczędząc pochwał zarówno dla „Gorzkich żalów", jak i pobożności ludu polskiego.

I my umiejmy cenić to prawdziwie polskie nabożeństwo, którego inne narody słusznie pozazdrościć nam mogą.

---

K. Jędrychowski.

# Hartuj swą duszę!

(Wykład dla młodzieży męskiej.)

Byliście z pewnością, kochani druhowie, w kuźni i widzieliście tam, jak kowal z podkasanemi rękawami bił młotem w rozpalone żelazo, aż iskry sypały się dokoła. Widzieliście także, jak z tego bezkształtnego kawała żelaza wykuł on piękny topór, czy może inny jakiś przedmiot. Widzieliście potem, jak kładł ten topór rozgrzany do wody.

Dlaczego on to robił? Odpowiecie mi wszyscy: — Przecież to każdy wie, że kładł kowal topór do wody dlatego, ażeby go zahartować. — Prawda, każdy wie o tem; że topór kowal hartował. Ale na co to hartowanie? Oho, tego by kto nie wiedział! A toż przecież hartuje się na to, żeby topór taki stał się mocny, trwały, odporny na wszelkie twarde przedmioty.

Doszliśmy więc do tego, że rozumiemy, co to jest hartowanie, co ten wyraz oznacza.

Prosty przykład, a jednak rzuci on nam moc światła na to, o czem mówić dzisiaj będziemy.

Ciekawi zapewne jesteście o czem?

No, nie bądźcie tacy ciekawi, bo ciekawość to... No, no, nie zawsze, czasem i do wiedzy. Tylko ciekawość dobra, użyteczna.

Ale przejdźmy do naszego tematu. Otóż za temat dzisiejszego wykładu postanowiłem dać wam i przypomnieć to nasze męskie hasło: Hartuj swą duszę!

Co też znowu — powiecie — tam kowal hartował żelazo, tu znowu hartować duszę?! Przecież my tej duszy do wody nie włożymy, ażeby ją zahartować.

Chwileczkę cierpliwości tylko, a zaraz przekonamy się, że i duszę, coprawda nie w wodzie, ale hartować można i trzeba.

Ot, niedawno, bo może kilka, kilkanaście lat temu, każdy z nas był malcem, o którym to mówią, że nosem stołu nie sięga. Czyż nie prawda? Byliśmy takimi i tego nikt się nie zapiera. Człowiek wówczas nie myślał o niczem, a najwyżej o tem, żeby nie być głodnym, żeby nie było zimno, albo żeby figla spłatać, a przytem wykręcić się od matczynej czy ojcowskiej rózgi.

Mało tam rozumiało się to, o czem rozmawiali nasi rodzice, mało rozumieliśmy to, co działo się dokoła, bo nas te spory nic nie obchodziły. Poprostu człowiek wówczas był, jeżeli nie głupim, to „bąkiem", „smykiem" i więcej nic. Wszyscy to chyba pamiętamy. Pamiętamy jednak także i te chwile, kiedy to matka uczyła nas paciorka. I o dziwo, myśmy z jakiemś przejęciem, z jakimś ogromnym szacunkiem powtarzali słowa modlitwy za matką i zawsze tak pobożnie rączki składali. Dlaczego? Bo było wówczas już w nas coś, co kazało pytać matkę: Mamo, gdzie Bozia? Tem coś to była nasza dusza, a z nią przebłyski tego, co duszę naszą szczególniej opromienia, przebłyski rozumu, woli, pamięci i sumienia. Dusza jednak nasza wówczas była jak to żelazo, z którego kowal ma dopiero wykuć przedmiot jakiś: nieukształtowana, niewykuta na jakąś pewną stałą formę. Dopiero rodzice nasi przez wychowanie, przez uczenie tego pierwszego paciorka, jak kowal młotem, wykuwali z nas pewne przekonania, pewne pojęcia, wykuwali i kształtowali naszą dziecięcą duszę.

Zaczęliśmy chodzić do szkoły. Wówczas już nie jeden, ale dwóch kowali wzięło się do wyrobienia naszej duszy. Prócz bowiem rodziców nauczyciel wziął na siebie część naszego wychowania. Zaczął nas uczyć pisać, czytać a przez to powiększał się skarbiec naszego rozumu. Przyszedł wreszcie i czas, że musieliśmy szkołę opuścić. Czy jednak skończyło się to wykuwanie największego naszego dobra, duszy? Nie. Coprawda dzisiaj mamy już po części wyrobione swoje poglądy, mamy swój rozum, boć przecież jesteśmy chłopi prawie pod wąsem, ale duszy dostatecznie wykutej jeszcze nie mamy.

Wstąpiliśmy do Stowarzyszenia. Wielkie szczęście. Dlaczego? Bo przy jego pomocy możemy dokończyć kształtowanie naszej duszy, a zarazem zacząć już ją hartować.

Jak to jednak hartować tę duszę? mamy ciągle na myśli.

Mówił mi pewnego razu stary majster kowalski, że najtrudniejszą rzeczą dla kowala jest dobrze zahartować stal.

Przedewszystkiem trzeba ją kłaść umiejętnie powoli do wody, bo inaczej rozprysnęłaby się na kawałki. Następnie woda powinna być czemś podobno przyprawiona. Jak ją dobrze przyprawiać i czem, to tajemnica kowalaska.

I duszę naszą jak stal trzeba hartować powoli. Przymiotami duszy naszej, jak już wspomniałem, są: rozum, wolna wola, pamięć i sumienie. Chcąc więc hartować duszę, musimy wziąć się do hartowania tych poszczególnych przymiotów naszej duszy.

Jak więc hartować rozum?

Mamy już pewne wiadomości naukowe. Umiemy czytać, pisać, rachować. Znamy także z pewnością historję narodu naszego. Znamy geografję, t. zn. opis kraju naszego. Słowem ogólne pojęcia mamy już dosyć spore. Teraz tylko chodzi o to, żebyśmy nie dali się wytrącić z naszych zdrowych pojęć, które zaszczepiła w nas matka, Kościół, szkoła, które w nas szczepi dotąd Stowarzyszenie. Wiemy np., bo się tego uczyliśmy, że Bóg jest, choć wielu chce. żeby Go nie było. Wierzymy w Boga, bo tego matka nas uczyła, uczy Kościół święty. A tu naraz w życiu spotykamy się z ludźmi, którzy nie tylko, że w nas będą chcieli zabić tę wiarę w Boga, ale co więcej, będą chcieli zaszczepić w nas cały stek bluźnierstw, przeciwko Temu, który nas stworzył, który jest najlepszym Ojcem naszym.

I tutaj pokażemy hart naszego rozumu, jeżeli nietylko nie będziemy słuchali takich niedowiarków, ale przeciwnie pokażemy i udowodnimy im, że tak nie jest, jak oni mówią, że Bóg był, jest i będzie.

Takich ludzi, którzy będą chcieli skrzywić nasz rozum, spaczyć nasze pojęcia, spotykamy w życiu wielu. Jeżeli zaś będziemy mieli rozum wyrobiony, zahartowany, daremne będą ich zabiegi.

Hartujemy więc rozum przez regularne uczęszczanie na zebrania, przez pilne słuchanie wykładów, przez uczęszczanie na kursy itd.

Hartujmy wolę naszą!

Pan Bóg dał nam wolną wolę. Mamy zawsze wybór w czynach. Możemy dobrze, albo też i źle robić — to już od nas samych zależy. Od nas samych zawisło przyszłe szczęśliwe życie — zbawienie się.

Jeżeli więc chcemy wyrobić wolę w dobrym kierunku, to zacznijmy ją wyrabiać od drobnostek.

Budzimy się rano. Ach, jakby to się smacznie spało jeszcze chociaż godzinkę, pół, minutkę. Nie, ja postanawiam sobie, jak tylko się obudzę, natychmiast zerwać się z łóżka. I to robię raz, robię drugi, tak, że po kilku razach już mam w tym kierunku wolę zahartowaną. Już nie namyślam się, czy wstać, czy jeszcze sobie w ciepłym łóżeczku poleżeć, robię znak krzyża świętego i chlust na obydwie nogi. Nie kurczę się, nie krzywię, ale śmiało myję się w zimnej wodzie. Boć przecież nie jestem babą — muszę zachowywać się jak przystało na druha, na mężczyznę.

Jeżeli taką drobnostkę przezwyciężę, biorę się znowu do czego innego i już idzie łatwiej.

Idę na zebranie, a tu muzyczką rznie, że ino szyby się trzęsą. Ciągną mię znajomi, ciągną koledzy: — Chodź, zatańczysz chociaż raz, zebranie przecież ci nie ucieknie.

Co robić — i tu mię ciągnie, i tu mię nęci. Przezwyciężam jednak siebie i idę dalej — na zebranie Stowarzyszenia. A potem jakie to człowiek ma zadowolenie, że dobrze zrobił.

Ot, i drugi przykład hartowania woli. I takich przykładów drobnych można cały szereg wyliczyć. Człowiek co krok to ma sposobność hartowania woli.

Hartujmy więc wolę, bo przez to nietylko wyrobimy sobie charakter, ale co więcej będziemy potrafili unikać złych czynów, a iść za dobremi. Nauczymy się samych siebie zwyciężać, zwyciężać zachcianki i nałogi swe, a to zwycięstwo w życiu człowieka jest największem.

Hartować także nam trzeba i pamięć.

Znałem pewnego artystę, co to w teatrze stale grywa. On tak sobie wyrobił pamięć, że najdłuższy wiersz przeczytał kilka razy i już umiał. Nie wierzycie może — ja również nie wierzyłem. Mówię więc do niego: — Panie, to niemożliwe. — A on z uśmiechem odpowiada mi:— Kto tylko chce wyrobić sobie pamięć, to może zawsze.

Ja początkowo — mówił dalej — miałem pamięć taką, jak i wszyscy inni. Zacząłem sobie jednak ją wyrabiać i dzisiaj do tego właśnie doszedłem, że wystarczy przeczytać mi 2 albo 3 razy i słowo w słowo powtórzę.

— W jaki sposób wyrobił sobie pan pamięć? — pytam dalej.

— W bardzo prosty. Codziennie postanowiłem sobie uczyć się na pamięć 4 wiersze z Pana Tadeusza. Tak robiłem dotąd, dopóki nie nauczyłem się całego Pana Tadeusza. I te codzienne ćwiczenia wyrobiły mi pamięć taką, jaką dzisiaj posiadam.

Widzicie więc, kochani druhowie, że można wyrobić sobie pamięć. Może z was który popróbuje tej recepty, jaką nam przepisał ów artysta. W ten sposób będziemy wyrabiali sobie pamięć a przytem i wolę, bo codziennie będziemy się zmuszali do nauczenia się 2 czy 3-ch wierszyków z Pana Tadeusza, czy z innego jakiegoś dzieła.

Ćwicząc i hartując te pierwsze trzy przymioty duszy, będziemy hartowali przez to samo i sumienie.

Sumienie jest tym głosem wewnętrznym, który osądza nasze sprawy — nasze czyny, słowa i myśli. Skoro będziemy czuli niepokój wewnętrzny, wiedzmy, że to sumienie wyrzuca nam albo zły czyn, złą myśl lub też złe słowa. Jeżeli usłuchamy głosu sumienia, na przyszłość będziemy unikali wszystkiego, co jest złe.

A możemy zła uniknąć, bo, jak już wspomniałem, mamy wolną wolę mamy rozum, mamy pamięć, mamy sumienie.

Kończąc ten mój wykład, jeszcze raz przypominam wam druhowie o tym największym skarbie, jaki człowiek posiada — o duszy. Hartujmy ją mocno, silnie, a wówczas będziemy mogli nazwać się rycerzami Chrystusowymi, którzy bronią wiary ojców naszych; a wówczas będziemy mogli śpiewać bez wyrzutu, szczerze, silnie te słowa hymnu naszego:

„Sztandarem naszym będzie krzyż,
„Co ojców wiódł do chwały.
„I nas powiedzie także w zwyż,
„Gdzie buja orzeł biały.
„Zwyciężym znój i stromość dróg!
Tak nam dopomóż Bóg!

---

Ks. EK.

# Do czynu!

(Wykład dla stowarzyszeń robotniczych.)

I was ogarnął chrześcijański ruch społeczny i porwał z sobą. Jesteście członkami katolickiej organizacji i pracujecie w niej gorliwie. Przynależecie do niej z głębokiego przekonania i jesteście bardzo zapaleni do jej celów, zadań i sposobów pracy. Uczęszczacie więc pilnie na zebrania, płacicie regularnie składki, słuchacie z wielkim zaciekawieniem wykładów i odczytów, czytacie dokładnie pismo organizacyjne, korzystacie często z bibljoteki, interesujecie się żywo rozwojem stowarzyszenia, w wszelkich jego publicznych występach bierzecie z największą chęcią udział, pomocy swej przy takich okazjach nigdy nie odmawiacie. Prowadzicie przytem życie uczciwe, cnotliwe, wypełniacie gorliwie swe obowiązki religijne i narodowe, występujecie zawsze z rozwagą, zachowujecie się wszędzie statecznie. Nie pozwolicie się też bałamucić różnym warchołom i agitatorom spod ciemnej gwiazdy, jakich wielu po świecie krąży.

Czegóż więc możnaby jeszcze więcej od was wymagać?

Czy to nie dosyć już?

Nie, to jeszcze nie dość.

Jak to? Czyż nie wystarczy tak sumienny, gorliwy udział w życiu organizacyjnem?

Nie!

Cóż więc robić należy, bo trudno wymyślić jakie nowe jeszcze obowiązki?

Rozglądnijcie się tylko naokoło siebie i przypatrzcie się, co robią choćby socjaliści albo komuniści. I jeżeli porównacie wtedy

swą robotę z ich działalnością, to przekonacie się, że oni o wiele więcej czynią dla swych idei, niż wy dla waszych, że jednak wszystkich swych obowiązków jeszcze nie spełniacie, jakkolwiek uważacie siebie może za wzorowych członków swej organizacji.

Patrzcie, ci towarzysze spod czerwonego sztandaru nie zadawalają się samem należeniem do swej wywrotowej i przewrotnej organizacji, uczęszczaniem na zebrania, płaceniem składek itd. Obowiązki swe pojmują oni daleko szerzej. Są socjalistami i komunistami nie tylko na posiedzeniach i zebraniach, ale w codziennej działalności swej. Jacy oni ruchliwi! Gdzie tylko mogą, starają się pracować dla swych idei, zyskiwać dla nich zwolenników, rozszerzać swe zasady. Każdy niemal z nich to zagorzały agitator. Wykorzystuje on każdą sposobność, by uprawiać swą niecną robotę. Wynosi więc przed każdym i wszędzie swą organizację i swą partję pod niebiosy, przekonywuje do nich, a zwalcza namiętnie przeciwników, nie szczędząc ich wcale. Czyni zaś to stale i z wielką żarliwością.Wciąż podburza, podżega, buntuje, budzi niezadowolenie, szerzy nienawiść. Co tylko mu się nadarzy, wyzyskuje, by ukazać w złem świetle nas, nasze zasady i naszą działalność, a przedstawia najkorzystniej siebie i swój kierunek. Podczas pracy, przy zabawie, w podróży, słowem wszędzie, gdzie taki zaprzedaniec styka się z ludźmi, szerzy on i nasuwa swe poglądy. Co prawda, nakłamie on przytem i nałży tyle, że tego by na wołowej skórze, jak to mówią, spisać nie można. Podziwiać trzeba wprost jego odwagę. Nie boi on się, że ma wokoło siebie samych przeciwników, ludzi mu nieprzychylnych, nieustraszenie gardłuje za swą sprawą, nie zraża się niczem, lecz śmiało mówi to, co myśli, nie ukrywa się z swemi przekonaniami.

Ale też taka praca przynosi obfite żniwo. Socjalizm i komunizm mogły się tylko dzięki temu tak rozróść, że każdy prawie ich zwolennik stawa się niezmordowanym agitatorem, którego nie trzeba osobno opłacać, lecz który z własnej woli, własnego popędu czyni, co może, by się przysłużyć swej sprawie. Jesteśmy świadkami, jak i u nas w Polsce coraz więcej ludzi pobałamuconych jest mrzonkami socjalistyczno-komunistycznemi. Aż żal bierze, gdy się widzi, ile to roboty idzie tak na marne, iluż to ludzi poświęca czasu i sił na cele przewrotne.

A co robicie wy tymczasem?

Zaszywacie się głęboko w swej pracy, w swym domu i w swem stowarzyszeniu, gdy w pobliżu waszem krążą liczni agitatorzy przewrotu i niewiary i podburzają oraz bałamucą waszych kolegów, znajomych, krewnych i przyjaciół może. Wy patrzycie na to spokojnie, ubolewacie nad tem wprawdzie, smucicie się, lecz to ubolewanie wasze — przepraszam — psu na budę się nie zda, nie przeszkodzi w niczem wywrotowej robocie, która pod-

waża te słupy granitowe, podtrzymujące byt narodu polskiego, jakiemi są wiara św. i miłość Ojczyzny.

Czyż idziecie jak tamci między szerokie masy, by jednać zwolenników dla tych zasad, które wyznajecie? Czyż wykorzystujecie każdą sposobność, by zwalczać przeciwników katolickiej idei, wykazywać ich błędy, fałsze, nicość, przewrotność? Czyż wysilacie się nieustannie, by nawracać tych, których oni usidlili, uwiodli? Czyż staracie się, burzyć wszędzie ich robotę?

Możecie mi na to potakująco odpowiedzieć? Widzę, jak wielu z was spuszcza głowę.

Lecz ja jeszcze dalej pytać będę.

Czyż nie stchórzycie wy czasem wobec owych apostołów przewrotu? Czyż macie zawsze odwagę wystąpić przeciw nim, gdy niecną agitację swą uprawiają? Czyż nie zdarza się nigdy, że taki oczajdusz spod czerwonego znaku urąga ohydnie waszym najgłębszym przekonaniem, a wy pozwolicie mu na to, chociaż was jest cała gromada, a on sam jeden? Czyż robicie mu wstręty, gdy on podburza, buntuje, nienawiść sieje? Czyż w takich razach nikt się tak daleko nie zapomniał, by mu nawet przywtórzyć? Czyż nie bywały też takie wypadki, że mógł on z błotem mieszać to, co wam święte i drogie, a wyście milczeli, nikt mu w tem nie przeszkodził? Czyż w waszej obecności bez jakiegokolwiek sprzeciwu nie zbrzydzano nigdy Kościoła i duchowieństwa, nie lżono Ojczyzny?

Co? Jakaż jest wasza odpowiedź?

Boję się, że niejeden musi się tu w pierś uderzyć.

Widzicie więc, że nie wystarczy w obecnych czasach samemu żyć uczciwie po katolicku i sumiennie pracować w stowarzyszeniu. Trzeba coś więcej nadto robić. Trzeba być wprost apostołem dobrej sprawy, trzeba iść z pochodnią prawdy między one liczne tłumy kłamstwem uwodzone, trzeba być bojownikiem o największe dobra narodu, by zwycięsko się przeciwstawić onym potęgom, co je nam zabrać chcą. Gdy przeciwnik tak żwawo się krząta, tyle ruchliwości wykazuje, tak niezmordowanym jest w swej agitacji, niczem się nie zraża, niczem nie przestrasza, na wszystko znajduje czas i siły, nie wolno nam przedewszystkiem jako członkom chrześcijańskiej organizacji, o prawdę, sprawiedliwość i miłość walczącej, zacieśniać się do pracy tylko wewnątrz stowarzyszenia. Trzeba wyjść na szersze pole i tam się potykać o naszą sprawę.

Jak to zaś robić?

Wiele ku temu jest sposobów.

Otóż nasamprzód należycie do stowarzyszenia. To stowarzyszenie wasze jest niejako oddziałem armji, walczącej o chrześcijańskie ideały społeczne. Zwycięstwo zaś w tej walce będzie

tem świetniejsze i przyjdzie tem rychlej, im liczniejszą będzie ta armja. Powiększenie więc waszego oddziału to jedno z waszych zadań. Starajcie się usilnie zjednywać dla stowarzyszenia członków; każdy bowiem nowy członek, to wzmocnienie naszych sił, to wzmocnienie naszej potęgi. Nie starczy tu raz po raz komuś nieśmiało wspomnieć o stowarzyszeniu i zaproponować mu wstąpienie do tegoż. Nie, trzeba tu często mówić o organizacji, jej potrzebie, celach, zadaniach, korzyściach, mówić z przejęciem i zapałem, co porywa i zniewala słuchacza. Zachęcać, przekonywać, rozpraszać wątpliwości, usuwać uprzedzenia, prostować fałszywe sądy — w taki to sposób trzeba pracować na rzecz stowarzyszenia. Gdzie tylko się da, należy za niem agitować, starać się każdego, który się nadaje, doń wciągać! Nie można tego pozostawić przypadkowi, że ktoś z wami się zrzeszy, lecz należy niejako obławy czynić na nowych członków. Nie trzeba się przytem niczem zrażać, nie bać się drwin, szyderstw, urągań. Wytrwałość i odwaga przełamią wszelkie zapory.

Jakby to wzrosły nasze chrześcijańskie organizacje, gdyby każdy z ich członków tak dla nich pracował! Jakby to wzmógł się chrześcijański ruch społeczny!

Czyż nie nęci was taka rola?

Lecz nie tylko stowarzyszenie samo wymaga od was takiego oddania się mu. W stowarzyszeniu i przez stowarzyszenie przecież chcecie służyć katolickiej sprawie, katolickim zasadom i ideom. To też wyznawajcie je głośno i wszędzie! Niech słyszą o nich wszyscy, niech z ust waszych rozchodzi się ich chwała, niech przez was przekonani nawracają się do nich pobałamuceni lub uprzedzeni! Bądźcie tymi nauczycielami, co głoszą prawdę, rozpraszając mroki niewiedzy lub błędu, ukazujcie katolickie zasady w ich całej krasie, by lgnęły do nich serca waszych współbraci! Nieście swe przekonanie, swe wiadomości, swe doświadczenie między lud! Niech bije od was taki żar, że zapłoną odeń ci, którzy z wami się stykają!

A należy tu każdą sposobność wykorzystać, nie pominąć żadnej dogodnej okazji. Czy na miejscu pracy, czy przy spoczynku, czy przy rozrywce, czy w podróży, bądźcie szermierzami za wasze ideały!

Napotkacie często na sprzeciw, opór, atak zajadły. Nieraz będą napadać na wasze przekonania, zasady, hasła, poglądy, zaczepiać wasze świętości. Nie wolno wam wtedy żadną miarą bezczynnymi być, lękliwie milczeć! Do obrony nieustraszenie trzeba wam stawać. Niech każdy atak znajdzie was gotowych do czynnego występku, niech każda napaść krzesi w was święty gniew, niech każdy cios spotka się z waszym czujnym odporem! Gdzie tylko ktoś się zjawi, by zwalczać chrześcijańskie zasady, tam bądźcie i wy zaraz, by mu się przeciwstawić! Nie pozwólcie ta-

kiemu swobodnie mieszać z błotem, co wam święte i drogie, niech wasze oburzenie zmusza go do milczenia! Miejcie zawsze tę odwagę bronić swych przekonań, bronić swych świętości, sponiewieranych, zohydzanych! Nie kalajcie nędznem tchórzostwem siebie i tej sprawy, której służyć chcecie!

Rozumiecie ten obowiązek?

Lecz czy na obronie takiej należy poprzestać?

Nie, obrona nie prowadzi do pełnego zwycięstwa. Zniszczyć przeciwnika można tylko, atakując go. To też raźno trzeba iść do ataku.

Nie oszczędzajcie socjalistów, komunistów i tych wszystkich, co na kościół uderzają lub Polsce szkodzą! Jak tylko i gdzie możecie, zaczepiajcie ich, wykazujcie ich błędy, przewrotność, szkodliwość! Nie dawajcie im nigdy spokoju! Niech was nigdy nie zabraknie tam, gdzie oni się krzątają! Przeszkadzajcie im, psujcie ich roboty zawsze i wszędzie! Niech was wprost dręczy ta myśl, że oni się gdzieś zagnieździli! Jeżeli widzicie, że ktoś dał się obałamucić, idźcie doń, oświecajcie go i wyciągajcie z tych ciemności, w które się zabłąkał!

Przecież oni tak samo wobec was postępują. Nie dajcie się więc im prześcignąć w zwinności i zabiegliwości!

Jak jednak tego wszystkiego dokonać, spytacie może zakłopotani.

Potrzeba do tego przedewszystkiem dobrej woli. Pozatem trzeba i pewnego przygotowania umysłowego. To zaś nakłada na was obowiązek ciągłego kształcenia się. Należy więc czytać uważnie pismo organizacyjne. A przyda się bardzo i do bibljoteki często zaglądać, lecz nie poto tylko, by powieści same zabierać, lecz i książki pouczające o chrześcijańskich zasadach społecznych, o błędach socjalizmu, komunizmu i im podobnych kierunków; należy żądać od zarządu, by takie książki do bibljoteki sprawił. Czytać zaś trzeba dokładnie, najważniejsze rzeczy sobie wypisywać i raz po raz takie zapiski przeglądać.

Takie to są wasze szersze obowiązki jako członków katolickiej organizacji społecznej, w obecnych zwłaszcza czasach. Wygodniej co prawda jest o nic się nie troszczyć, być z siebie zadowolonym i dumnym z własnej prawości; lecz taka beztroska, którą raczej niedołęstwem nazwać należy, zgubną jest dla sprawy katolickiej. Powodzenie swe zawdzięczają nasi przeciwnicy głównie naszej bezczynności. Nasze chrześcijańskie stowarzyszenia nie mogą być zrzeszeniami niedołęgów, lecz ich zadaniem jest wystawiać szeregi gotowe i skore do czynu, pałające żądzą walki z wrogiem. Do czynu więc!

Z. Rzepecka.

# Dziecko płacze.

W poezji wszystkich niemal narodów, a także i w naszej, znaleźć można utwory, przedstawiające piękno dziecka, duchowe i cielesne, ten nieprzeparty urok, jakie ono wywiera na każde szlachetniejsze serce, czy kobiety czy mężczyzny. Wspomnę tylko naszego wieszcza Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, w jak pięknych słowach maluje on urok swej zbyt wcześnie zmarłej dzieciny:

Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewliwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe.
Nigdy ona poranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała,
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła,
I zdrowie rodziców swym Bogu poruczyła,
Zawżdy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
Zawżdy się uradować i przywitać z drogi.
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
Uprzedzić, było wszystkie rodziców swych sługi.

Krótko, ale treściwie wypowiada urok młodzieńczości Bohdan Zaleski.

Święć się, święć się, wieku młody
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Że ten urok dziecka nie jest zwodniczy, że właściwości duszy dziecka są i piękne i godne naśladowania, wskazuje nam Pan Jezus, mówiąc: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego". A jak pięknie prostotę i pokorę dziecka przedstawia wieszcz nasz Mickiewicz:

„Pomiędzy dzieci Boże próżno ten wnijść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie."

Także w malarstwie uwieczniono typy dziecięce, jak to czynili n. p. sławny włoski malarz Rafael lub hiszpański Murillo. Z polskich malarzy typ pacholęcia, dziecka niewoli i wojny dał Grottger. Śliczne są dzieci na obrazach Wyspiańskiego, Stachiewicza, a Matejko słowa litanji wypisane na ścianach kościoła Marjackiego przyozdabia główkami dziecięcemi.

Mało kto może się oprzeć urokowi dziecka, lecz bezsprzecznie najgoręcej kocha je matka. Ona jest też z niem najsilniej duszą i ciałem złączona, jest ono istotnie krew z krwi jej, kość z jej kości. W ciężkich boleściach je rodzi, lecz zapomina o nich z chwilą, gdy

zobaczy je żywe — ból zamienia się w jednej chwili w radość i szczęście macierzyńskie. Ona też zdolną jest do wszelkich ofiar dla dziecka, do nocy bezsennych, do pracy wyczerpującej. Czuła nieomal na każde drgnienie swego dziecka, na każde jego zasmucenie, myśli nieraz aż nadto o sprawieniu mu tylko radości, o uszczęśliwieniu go, słaba cieleśnie, zdobywa się na niesłychaną energję, gdy chodzi o obronę dziecka, o jego dobro.

Jeżeli jest prawdziwą chrześcijanką, drży, by kto nie splamił duszy jej dziecka, tego najcenniejszego jej powierzonego skarbu. Grzech dziecka staje się jej największym bólem, wolałaby je widzieć na marach niż Boga ciężkim grzechem obrażającego, że tylko wspomnę matkę św. Ludwika lub św. Monikę, której syna Augustyna nazywano „dzieckiem łez", tyle ich wylała, nim z grzesznika stał się świętym.

A Matka Najśw.! Ją wspominając, pochylamy czoło w czci wielkiej i w jeszcze większem zawstydzeniu. Jakże nam daleko do tego wzoru pracowitego, ofiarnego, nawskroś świętego macierzyństwa.

Miłość matki jest tak, jak urok dziecka, opiewana w poezjach i pieśniach wszystkich narodów, jest słusznie nazwaną najsilniejszem i najtrwalszem z uczuć, gdyż z śmiercią dziecka się nie kończy — poza grób sięga — na wnuki przechodzi.

Może niejedna z was, druchny kochane, stanąwszy kiedyś na ślubnym kobiercu, pozna to wielkie szczęście i wielką godność macierzyństwa, tę siłę i piękno, jakie leżą w miłości matki.

Tę miłość ma już wrodzoną każda kobieta. Macie i wy w sobie, druchny kochane, tę iskierkę uczucia macierzyńskiego, zastanówcie się, jak je okazać. Macie zapewne obok siebie młodsze rodzeństwo, jesteście siostrami, więc macie okazję rozdmuchać to uczucie wrodzone w jasny i ciepły płomień siostrzanej miłości, macie sposobność okazywania jej czynnie, będzie to najlepsze przygotowanie do czekającej was może w przyszłości roli matki.

Czyż wam nieraz serce żywiej nie bije na widok maleńkiego braciszka lub siostrzyczki, gdy maleństwo paluszkami przebiera a ogląda je z wielkiem podziwem, i do was, pochylone nad łóżeczkiem, uśmiecha się przecudnym uśmiechem, w którym jest odblask nieba! Coś ono głuży, opowiada, coś, czego się nie rozumie, lecz godzinami chciałoby się słuchać tego blu, bla, ble — tych odgłosów, które są zapowiedzią budzącej się myśli. A może przyglądałyście się śpiącemu dziecku? Jaki spokój na jego twarzyczce — jeszcze nie zna ono burz życiowych, przyciska do serca konika lub lalkę, choćby z gałganków — już kocha, boć do miłości stworzone — czasem i we śnie zapłacze, pewnie śni, że konik nóżkę złamał, lub lalkę odebrano. Mimo spływającej łzy takie śliczne i takie miłości godne, bo takie jeszcze słabe — takie jeszcze bezbronne! Któżby je skrzywdził, przecież nie żadna z was?

A jednak, jednak z bólem serca stwierdzić trzeba, że coraz mniej jest na świecie miłującego się rodzeństwa, dobrych siostrzyczek, coraz częściej dziecko płacze i mało kto umiejętnie i z miłością łzy jego ociera.

Płacze nieraz taki bobuś zawzięcie, „drze się“, jak to mówią, na wszystkie strony, matki niema w domu lub może pilną jest zajęta pracą, jest wprawdzie starsza siostra, lecz ta nie biegnie, aby stwierdzić przyczynę płaczu, złości się tylko, twierdząc, że to „czyste skaranie Boskie z temi małemi dziećmi“ i co żywo wynosi się z domu, albo stanąwszy nad rozpłakanem dzieckiem, ze złą twarzą pyta „czego wrzeszczysz?“ potrząsa przytem wózkiem lub dzieckiem samem z energią godną innej sprawy.

Czy nazwiemy ją dobrą siostrą? Ani dobrą, ani rozumną. Nie odpowie jej dziecina na pytanie, czego płacze, bo sama jeszcze nie umie sobie zdać sprawy z tego, co jej dolega. Dobra siostra zajrzy, czy wszystko w porządku, może dziecko przewinąć trzeba, może co drażni delikatne ciałko, może razi blask słońca lub światła lampy, więc spokojnie wózek posunie, firankę zasunie i piosenkę — kołysankę zanuci. Ileż mamy pięknych kołysanek, których warto się nauczyć. Ot przytoczę kilka:

Śpij dziecińko moja miła,
Czas na ciebie już,
Ja cię będę kołysała,
A ty oczki zmruż.

Luli, luli, już słoneczko
Pożegnało dzień,
Noc nadchodzi, kochaneczko,
Wszędzie mrok i cień.

Śpij dziecinko, luli, luli,
Śpij bez żadnych trwóg,
Tu matula cię utuli,
Tam nad tobą Bóg.

Ileż jest kołysanek z najrozmaitszemi odmianami na tle szarych i burych kotków; weźmy choć jeden:

A, a kotki dwa
Szare, bure obydwa,
Nic nie będą robiły,
Tylko dziecko bawiły.

A, a kotki dwa
Jeden tańczy, drugi gra,
Jeden miauczy pod wąsami
Drugi krzesa pazurkami.

A, a kotki dwa
Ten nie tańczy, ten nie gra,
Ten, co miauczy, poczuł szynkę
A ten drugi łyknął ślinkę.
A, a kotki dwa.

Dziewczęta, uczcie się piosenek dla dzieci, choćbyście własnych dzieci nie miały, zaśpiewajcie je tej dziecinie, co zapłacze, czy w wagonie, czy w tramwaju, a może tej sierotce, której nikt

nie nuci, matka jej wtedy z tamtego świata błogosławić będzie, zaśpiewa w niebie pieśń dziękczynną za to, iż się na ziemi znalazło serce ludzkie, co łzy jej dzieciny piosnką radosną w uśmiech wesela zamieniło!

Jest może w domu trochę starsza dziecina, już czołga się po ziemi, próbuje stanąć na chwiejnych nóżętach, z wielkim zapałem puszcza się i nabija guza o róg stołu, szafy lub łóżka. Tragedja dziecka! siniec zdobyty i próba nieudana. Zaczyna się koncert nielada. Z kąta pokoju, gdzie starsza siostra wczytuje się w jakieś „Tajemnice grobowca" lub „Sto miljonów posagu" itp. brednie brukowe, odzywa się pełna złości uwaga: „wściec się można z temi bachorami, wiecznie to beczy". „Dama" ta, która zapomniała, że będąc małą niezgorzej płakała — podnosi wprawdzie łaskawie upadłe maleństwo, lecz sadza je z taką siłą w krzeseleczku lub łóżku, iż już nie siniec, lecz poważniejsze uszkodzenie ciała nastąpić może, w rezultacie następuje przedłużenie koncertu znacznie donioślejszego.

Dobra, rozumna siostra bierze krzyczącego malca na rękę i nie ubolewając zbytecznie nad jego guzem, co żywo pokazuje to kwiatek, stojący na oknie, to coś błyszczącego, to obrazek na ścianie, to podskoczy w takt krakowiaka lub mazura, byle tylko odwrócić uwagę dziecka od nieudanej próby i spowodowanego uderzeniem bólu.

Prócz maleństw w rodzinnym domu, jest jeszcze wiele innych dalszych. Widzimy je na ulicy, na przechadzkach, w kościele. Niech one nigdy nie spotkają się z naszym złym wzrokiem, bo on zważy ten pączek w rozkwicie, on wniesie do młodości dziecka niepotrzebny niepokój, nieokreślony żal. Nieraz dziecina potrącona przez śpieszącego przechodnia, przewróci się, schodząc ze schodów potknie się i padnie, biegnijmy co żywo, ażeby je podnieść. Niech żadne dziecko, czy to w rodzinie, czy obce długo nie płacze — takie bolesne te łzy dziecka!

Nie mam tu na myśli tej metody uspakajania, która polega na „wpychaniu" w usta dziecka płaczącego karmelka lub ciastka. Takie zapychanie słodyczami lub smoczkiem buzi dziecka, aby nie płakało, to „małpia miłość", jak ktoś to określił. Dziecko zasługuje na rozumniejszą, wyższą miłość.

Tyle o maleństwach, o ich łzach, po części brakiem lub bólem fizycznym spowodowanych. Są łzy inne, starszych dzieci, są i krzywdy, których doniosłości dzieci nawet na razie nie odczuwają, niemniej są i nieraz ciężą na ich całem życiu.

Te łzy starszych dzieci mają swe źródło w braku w z a j e m n e j  m i ł o ś c i rodzeństwa, w braku powyższego uczucia, które jedynie odgaduje c u d z e  b ó l e  i  p r z y c z y n i a  s i ę  d o  c u d z e j  r a d o ś c i. Brat lub siostra, którzy umieją kochać swe

rodzeństwo, zawsze znajdą czas mimo rozlicznych zajęć lub nauki, aby młodszemi się zabawić, coś im opowiedzieć, pójść z nimi na konieczną dla ich zdrowia przechadzkę, w chorobie nudy rozwiać, czas umilić.

To nie są samoluby, które myślą tylko o własnych przyjemnościach, lecz także o tem, co może ucieszyć brata lub siostrę.

Nie zazdroszczą pieszczoty matki, nie kłócą się o to, kto większy dostał ze stołu kąsek lub smaczniejszy karmelek — komu lepszą matka kupiła sukienkę. Miłujące się rodzeństwo wzajemnie odstępuje sobie niejednego, wzajemnie ustępuje, a pokłóciwszy się, szuka drogi porozumienia, nie patrząc „wilkiem" na siostrę lub brata, przeciwnie obejmuje zagniewanego za szyję i mówi: nie gniewać się, daj buzi, zapomnij, tak źle nie myślałam, nie chciałam cię urazić! Sama obrażona, szuka okazji, aby przebaczyć, nie zacina się w swym gniewie, toć to brat lub siostra, czyż można im długo pamiętać? Jedna matka ich rodziła, pod jednym mieszkają dachem, pocóż mają wyrządzone przykrości sobie pamiętać, życie uprzykrzać?

Dobry brat, to ten, który swej większej siły fizycznej nie używa na dokuczanie siostrze, lecz pracującej dopomaga w dźwignięciu cięższego przedmiotu, to szafę odsunie, gdy trzeba, węgli przyniesie, drzewa urąbie, nie klnąc nad temi drobnemi przysługami. Niech pamięta, że prawdziwy „mężczyzna" to ten, co używa swej przewagi fizycznej, aby słabszego bronić, słabszemu dopomóc. Czasem chłopiec naśmiewa się z dziewcząt, z góry na siostry patrzy, myśli, że chłopiec, to go Bóg z jakiejś lepszej ulepił gliny, a tymczasem i jego i dziewczęta jedną i tą samą duszą Bóg obdarzył i wszystkich dla swej chwały i równego ich szczęścia wiecznego stworzył. Kobiety lekceważyć mu nie wolno, a znęcać się nad słabszemi to każdy „kiep" potrafi. Siostrom radzę z całego serca, aby wstrzymały się od tego ciągłego zrządzenia, gadania, przeszkadzania bratu, gdy się uczy i pracuje. Czasem takie małe, zaledwie 12-letnie dziewczątko wszędzie nos swój wścibi i myśli, że ma prawo jak jaka mucha a nawet osa koło wszystkich oblatywać, we wszystko wglądać, nad wszystkiem się mądrować. A gada, gada i gada, aż uszy bolą. Jak się tego ciągłego gadania nie oduczy, a zamąż pójdzie, to napewno męża z domu gadaniem wypędzi.

Dobra siostra, to ta, która, gdy zobaczy, że brat zawinił, ma odwagę w oczy powiedzieć mu, co o jej postępowaniu sądzi, lecz „skarzybabą" nie będzie, co więcej ona w miłującem sercu wyszuka argumentów na wytłumaczenie brata lub siostry, ona będzie tą „orędowniczką", która u zagniewanych rodziców uprosi przebaczenie dla winnego. Szlachetna rola — do spełniania jej ma każda kobieta najcudniejszy wzór w Matce Najśw., tej orędowniczce wszystkich ludzi.

Są krzywdy, wyrządzane młodszym, które wynikają z braku delikatności i poczucia odpowiedzialności u starszego rodzeństwa. Do nich zalicza się wybuchy gwałtowności, niepohamowanego gniewu, a które wygodnie się tłumaczy jako osobistą przykrością lub rozdrażnieniem nerwowem wywołane. To spędzanie wszystkich złości, wszystkich nieomal grzechów na nerwy jest klęską dzisiejszego społeczeństwa, staje się przyczyną słabych lub wprost zwyrodniałych charakterów. Kto od najmłodszych lat wszystko tłumaczy nerwami, nie może dojść do wyrobienia woli. Ten niepohamowany gniew w stosunku do młodszego rodzeństwa sprawia, iż młodszych od siebie niesłusznie się uderzy, co jest krzywdą i brutalnością, że się ich obrzuci obelżywemi wyrazami, jak: głupia, podła, bezwstydna itd. itd.

Co gorsza, krzywdzi się nieuzasadnionemi oskarżeniami, podejrzeniami. Nieraz mówi się, nie stwierdziwszy poprzednio faktu: Jaś wziął mi z szufladki pieniądze — okazało się, że były w innem miejscu schowane. — Stasia stłukła mój śliczny wazonik — tymczasem kot go z szafki strącił. — Wandzia obmówiła mnie przed przyjaciółką — wykazało się, że wcale jej nie spotkała. Te i tym podobne zarzuty, podejrzenia są krzywdą młodszych i wywołują bardzo gorzkie łzy — co gorsza — doznane w dzieciństwie wrażenia tak bolesne i upokarzające pamięta się długie lata i tworzą niepożądany rozdźwięk między rodzeństwem.

Przysłuchajmy się, co mówi Förster, ów sławny wychowawca o tych nibyto „silnych":

Kto może wszystko przeprowadzić pięścią lub groźnym głosem, u tego pięść i głos przez codzienne ćwiczenie stają się mocniejszemi, ale jednocześnie dusza staje się co dnia słabszą, bo jej nikt nie ćwiczy. Dlatego radzić należy każdemu silnemu, żeby w domu i w szkole tak się zachowywał i tak prosił, jakby był najsłabszy, dla wyćwiczenia w sobie tych własności, które mu zjednać mogą serca ludzkie. Człowiek pełny sił, a delikatny i czuły, sprawia wrażenie pokrzepiające ducha, istota jego to wspaniałe skrzypce, których tony z głuchej głębi wznoszą się ku najpodnioślejszym, najdelikatniejszym melodjom. (Förster „Wychowanie człowieka").

Do najcięższych krzywd, wyrządzonych rodzeństwu lub obcym, zaliczyć trzeba dane zgorszenie.

Pełen wyrozumiałości i miłości Pan nasz i Mistrz, Jezus, o gorszycielach bardzo srogo się wypowiada: „Ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą, lepiejby było, aby mu zawieszono kamień młyński u szyji i zatopiono go w głębokościach morskich.

Istotnie nie można sobie wyobrazić większego zła, wyrządzonego bliźniemu, zwłaszcza młodszemu, jak naprowadzenie na drogę grzechu lub występku. Z jakiem oburzeniem patrzelibyśmy na

brata lub siostrę, którzyby swemu młodszemu rodzeństwu niemal codzień nakrawali nożem jakąś cząstkę ciała i tak zwolna do śmierci go doprowadzali! Nieprawdaż, iż nikt nie wahałby się nazwać ich zbrodniarzami! Czyż większego zła nie dopuszczają się ci bracia i siostry, koledzy lub koleżanki, które młodszych od siebie, nieraz nawet dzieci, uczą nieobyczajności i tak zwolna stępiają wrażliwość dziecka na zło, oswajają z grzechem, pozbawiają tego największego uroku, jakiem jest jego prostota i niewinność, i mogą duszę doprowadzić do zamarcia na wieki?

Jak często starsza młodzież nie zdaje sobie sprawy, że każde jej gniewliwe lub kłamliwe słowo, dwuznaczny dowcip, nieskromne zachowanie się, brak szacunku i posłuszeństwa względem rodziców jest nauką złego dla młodszych — nauką, której nieraz całe życie wykorzenić nie można, a którą najłatwiej i najchętniej młodzi przyjmują. Dla kilkoletniego malca więcej ma nieraz znaczenia zachowanie się starszego brata lub siostry niż ojca i matki.

P r z y k ł a d jest tą najważniejszą i najlepiej uczącą szkołą, stąd jest niesłychanie ważnem, aby dorastająca młodzież wyrabiała w sobie silne poczucie odpowiedzialności za swe słowa i czyny.

Dlaczego narazać się na niebezpieczeństwo usłyszenia wyroku potępienia dla gorszycieli, gdy można, dając dobry przykład, własną duszę od grzechu uchronić, co ważniejsza, krzywdy moralnej drugim nie wyrządzać i dopomóc młodszym do poznania tego dobra i piękna, jakie Bóg daje żyjącym według jego woli już tu na ziemi.

Jak miłą jest postać młodzieńca, który w chwilach od pracy wolnych wyprowadza młodszych wisusów na pola i łąki, by z nimi pobawić się, pogonić, piosnki zaśpiewać. Umie on uwagę młodszych odwrócić od tych rzeczy, któreby ich zgorszyć mogły, a wskazać na kwiaty rosnące wokoło, na piękno zachodzącego słońca. Malcy go kochają i gotowi w ogień iść za takim bratem.

Czyż nie jest godną miłości siostra, która w wieczory i niedziele zimowe nie myśli o niemądrem i jak często dla duszy dziewczącej niebezpiecznem przechadzaniu się po ulicach, lecz rodzeństwu opowie powiastkę, przeczyta co z książki zastosowanej do ich wieku, choć dla niej mniej zajmującej, dla lalki najmłodszej siostrzyczki choć z gałganków sukienkę uszyje, bratu ustruże patyczek do chorągiewki z papieru, a starszemu ubranie narządzi, maleństwu, co usnąć nie może, coś zaśpiewa, rozkrzyczone uspokoi, w zastępstwie umęczonej lub chorej matki z dziećmi pacierz zmówi krótki, lecz serdeczny. Stara się każdemu dogodzić, pomóc, mała z niej mateczka, a jaka piękna czystością spojrzenia, szlachetnością każdego ruchu właściwą dziewczętom, dla których poświęcenie nie jest czemś zgoła nieznanem. Po podwieczorku pogawędka i wspólna zabawa. Rodzice wracają do wspomnień młodości, do-

czasu niewoli, chłopcy mimowoli dłonie zaciskają, słysząc o wrogu, który gnębił, dziewczętom łzy w oczach stają na wspomnienie dawnej udręki w obcej szkole — młodzi butnie patrzą — już w wolnej uczą się Polsce, co to za rozumy posiędą, starszych w kozi róg zapędzą! — tak przynajmniej myślą. Znów jeden z braci przygody z wojska przytacza, są i dowcipy, lecz nie takie, przy których siostra musiałaby się rumienić, który z młodszych wyciąga gry i bardzo mocno prosi, żeby wszyscy grali i tatuś i mama i bracia i siostry. Któż oprze się tej serdecznej prośbie dzieciny?

A nad nimi wszystkimi niewidoczni, a jednak istniejący, unoszą się Aniołowie Stróże i szepcą: „Błogosławieni czystego serca“, i w domu takim rok cały śpiewają: „Chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“

Czy ten obraz snem czy marzeniem? Nie wiem, lecz to wiem, że dzięki wam, druchny, gdy jego piękno odczujecie i zrozumiecie, może stać się rzeczywistością, wtedy odżyje polska katolicka rodzina, przez nią Polska cała skrzepi się, mocy nabierze i nigdy nie zaginie!

Tak nam dopomóż Bóg!

## PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

### Towarzystwo Czytelni Ludowych w r. 1924/25.

Towarzystwo Czytelni Ludowych, pracujące na terenie b. dzielnicy pruskiej, wykazało od 1 lipca 1924 do 31 czerwca 1925 r. następującą działalność:

W województwie poznańskiem istniało (w klamrach podajemy dla porównania cyfry z r. 1923/24) 45 (45) komitetów powiatowych z 691 (934) bibljotekami, 120 737 (111 767) książkami, 28 933 (36 995) czytelnikami i 324 327 (491 522) wypożyczeniami, w województwie pomorskiem 25 (28) komitetów powiatowych z 229 (263) bibljotekami, 40 918 (46 190) książkami, 9 980 (19 061) czytelnikami i 119 972 (216 330) wypożyczeniami, w województwie śląskim 10 (11) komitetów powiatowych z 188 (175) bibljotekami, 46 627 (42 224) książkami, 11 933 (11 111) czytelnikami i 136 144 (84 733) wypożyczeniami. Z wyjątkiem więc Górnego Śląska zaznaczyło się bardzo poważne cofnięcie, zwłaszcza na Pomorzu, akcji T. C. L.

Czytelń przy bibljotekach było uruchomionych w woj. poznańskiem w 6 miastach, a woj. pomorskiem w 5 miastach.

Centrala wysłała ze swej składnicy do poszczególnych komitetów powiatowych 39 706 (34 062) egz. książek w wartości 115 810,56 zł (38 702,03 zł).

3 wypożyczalnie przezroczy w Poznaniu, Grudziądzu i Królewskiej Hucie posiadały razem 514 (495) seryj przezroczy, wypożyczeń zaś było 885 (573).

### Socjalistyczne organizacje młodzieży polskiej.

Nasi socjaliści mało dotąd poświęcali uwagi młodzieży. Jedynie na Śląsku Cieszyńskiem stworzyli oni już przed wojną własną organizację młodzieży pod nazwą „Siła", która częściowo przenikała też do Małopolski. Pozatem istniało jeszcze kilkanaście robotniczych klubów sportowych, skupiających młodzież socjalistyczną. Dopiero w r. 1923 zabrali się socjaliści do akcji na szerszą skalę między młodzieżą. Stało się to w związku z powstaniem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, przy którym poczęto zakładać Koła Młodzieży Robotniczej. Przy Zarządzie Głównym T. U. R. utworzono Centralny Wydział Młodzieży. Wynik tej akcji jest ten, że obecnie istnieje dwadzieścia

i kilka Kół Młodzieży Robotniczej, liczących razem około 2000 członków. Jest to plon bardzo lichy. W dniu 31 stycznia r. b. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd Kół Młodzieży T. U. R. Idące dotąd osobno oddziały „Siły“ liczą mniejwięcej 2 500 członków Do tego dochodzi jeszcze około 500 członków robotniczych klubów sportowych.

Razem więc można ocenić ilość młodzieży zrzeszonej w socjalistycznych organizacjach na 5 000. Cyfra ta świadczy o małem powodzeniu tego ruchu.

## Jubileusz studjum uniwersyteckiego kobiet w Niemczech.

Zeszły rok stanowi ważną datę w dziejach ruchu kobiecego w Niemczech: przypadała nań dwudziestopięcioletnia rocznica dopuszczenia kobiet do studjum uniwersyteckiego. Kobiety niemieckie musiały długo walczyć, nim otrzymały wstęp do audytoryj i laboratoryj uniwersyteckich. Odmawiano im nawet prawa składania matur gimnazjalnych. Gdy w r. 1889 otwarto w Berlinie pierwsze kursy gimnazjalne dla kobiet, musiały absolwentki kursów składać matury w Szwajcarji. Dopiero w r. 1894 dopuściła pierwsza Saksonja kobiety do składania gimnazjalnych egzaminów dojrzałości. W ślad za tem pozwoliły niektóre uniwersytety w drodze wyjątków za specjalną zgodą odnośnych docentów kobietom uczęszczać na wykłady w charakterze hospitanek. I prędzej nie jak w r. 1900 otwarł uniwersytet lipski pierwszy ogółowi kobiet swe podwoje, udzielając im jednak tylko praw hospitanek. To ograniczenie nie utrzymało się jednak długo. Wkrótce poczęły badeńskie uniwersytety w Fryburgu i Heidelberdze przyjmować kobiety jako zwyczajne słuchaczki, za którym to przykładem poszły niebawem wszystkie inne.

## Nowe metody walki z bezrobociem w Danji.

Projekty b. austrjackiego ministra pracy Rescha i b. ministra angielskiego Monda co do zastąpienia dotychczasowych nieproduktywnych zapomóg dla bezrobotnych subwencjami dla przedsiębiorstw, przyjmujących bezrobotnych do pracy, znalazły częściowo już zastosowanie w Danji, gdzie, jak wiadomo, dzierży władzę obecnie rząd socjalistyczny. Otóż gminy tamtejsze, zatrudniające bezrobotnych za pełną płacę, otrzymują część funduszu, przeznaczonego na wsparcia dla bezrobotnych. Oprócz tego otrzymują te gminy, ktróe przystępują do większych robót doraźnych lub inwestycyjnych, na mocy ustawy z 1. 12. 25. r. pożyczki ze skarbu państwa na 5½% z terminem trzydziestoletnim i subwencję w wysokości 20% kosztów materjałów, o ile materjały te są pochodzenia duńskiego. Na razie więc korzystają tylko gminy z funduszów, przeznaczonych na walkę z bezrobociem. Obecnie jednak zajmuje się już

parlament duński projektem ustawy, rozciągającej te dobrodziejstwa także na prywatne przedsiębiorstwa. Projekt ten przewiduje kredyty rządowe w tych wypadkach, gdy przedsiębiorstwu grozi zamknięcie, oraz wtedy, gdyby przedsiębiorstwo dzięki kredytom do 1 czerwca r. b. mogło wykonać takie zamówienia, którychby bez tej pomocy nie wykonało i w tym celu musiało powiększyć liczbę robotników. Wnioski o udzielenie takich kredytów ma opinjować komisja, złożona z przedstawicieli przedsiębiorców, pracowników i rządu. Kredyt ten ma wynosić 2 korony dziennie na robotnika, o ile zaś używa się surowca duńskiego, stawka ta podnosi się do 3 koron. Pieniądze na te cele czerpie się w połowie z skarbu państwa, a w połowie z funduszu bezrobocia, obciążone dzięki zatrudnieniu bezrobotnych.

Uzasadniając ten projekt, powołuje się rząd na doświadczenia, zrobione z pewną fabryką porcelany. Fabryka ta otrzymała w ostatnim roku subwencji rządowej 21 600 koron, dzięki czemu mogła się utrzymać; przez tę subwencję jednak zaoszczędzono 100 000 koron, któreby wydano na zapomogi dla bezrobotnych w razie zamknięcia fabryki.

Tak to poczyna się urzeczywistniać myśl zerwania z systemem nieproduktywnych zapomóg dla bezrobotnych. Nader znamiennem jest tu ten fakt, że rząd socjalistyczny jest pierwszy, co wszedł na drogę zwalczania bezrobocia za pomocą niejako premij, wypłacanych przedsiębiorcom za zatrudnianie bezrobotnych. Oznacza to głęboki ukłon przed kapitałem.

### Płace robotników i czas pracy w Ameryce.

Ameryka nie zna właściwego ustawodawstwa robotniczego. Stosunki między kapitałem a pracą regulują się tam bez interwencji państwa, tylko na mocy indywidualnych i zbiorowych umów. Mimo to dotrzymuje rozwój warunków pracy w Ameryce kroku europejskim urządzeniom, przeprowadzonym za pomocą ustawodawstwa państwowego, a częściowo nawet pozostawia je poza sobą. Co europejski pracodawca czyni tylko pod obuchem przymusu, wywieranego ze strony państwa, to wprowadza przeważnie jego amerykański kolega z własnej inicjatywy, w tem zrozumieniu, że wszelkie ulepszenia w dziedzinie warunków pracy jemu samemu przyniosą największe korzyści, Urządzenia, które według skarg europejskiego przedsiębiorcy mają tamować rozwój gospodarki narodowej, uznaje Amerykanin jako czynnik postępu gospodarczego. To też idzie tendencja rozwojowa w przemyśle amerykańskim niepowstrzymanie w kierunku r e a l n e j zwyżki zarobków i redukcji czasu pracy.

Tak wzrósł według badań amerykańskiego Urzędu Statystyki Pracy dla ogółu zorganizowanych zawodów od r. 1913 do

maja 1925 zarobek mniejwięcej o 125%; wobec tego, że w tym samym czasie koszty utrzymania podniosły się tylko o jakie 50%, pozostaje na korzyść robotnika bardzo wysoka r e a l n a podwyżka zarobku. W szczegółach zaś przedstawiają się obecnie płace przeciętnie mniejwięcej następująco: piekarze zarabiają na godzinę 4,86 zł, murarze 7,17 zł, cieśle 5,99 zł, woźnice 3,34 zł, ślusarze maszynowi 4,49 zł, introligatorzy 4,86 zł, drukarze 5,47 zł.

Czas zaś pracy jest mimo braku ustawowych przepisów wbrew temu, co się u nas głosi, naogół krótszy niż w Europie. Zaledwie 10,4% robotników pracuje więcej niż 48 godzin, i to głównie w tych gałęziach pracy, które nie wymagają ciągłego napięcia sił, jak to jest n. p. u woźniców; zato 70,1% ogółu robotników, objętych umowami, nie pracuje dłużej niż 44 godziny tygodniowo.

Te w porównaniu z położeniem europejskiego robotnika bardzo korzystne warunki pracy w Ameryce rozwinęły się głównie dzięki dobrej woli tamtejszego przedsiębiorcy.

W ostatnim czasie staje się też pracodawca amerykański przedmiotem pilnej uwagi w Europie. Zastanawiać poczyna bowiem zarówno świat przemysłowy, jak i społeczników to, w jaki sposób może przemysłowiec amerykański mimo znacznego obciążenia swej wytwórczości na rzecz robotnika osięgnąć tak świetne wyniki. Kwestji tej poświęcił w gwiazdkowym numerze niemieckiej gazety „Deutsche Allgemeine Zeitung“ bardzo ciekawy artykuł jeden z wielkich przemysłowców niemieckich Robert Bosch. W artykule tym, zatytułowanym „Die Pflicht des Führers“, uwzględnia on wprawdzie tylko stan w Niemczech, lecz wywody jego można zastosować zupełnie do ogólnoeuropejskich stosunków. Wskazuje on zaś przedewszystkiem na to, iż amerykański pracobiorca odnosi się zupełnie inaczej do przedsiębiorstwa niż niemiecki. Amerykanin jest dumny z możliwie wysokiej wydajności swej pracy, Niemiec zaś zachowuje się opornie wobec tendencji intensyfikacji produkcji. Ta różnica nie wynika z lenistwa lub małej zdolności niemieckiego robotnika. Przeciwnie jest on pilny i chce dobrze zarabiać. Wie on jednak z doświadczenia, że obniżą mu płacę od sztuki, jeżeli jego zarobek przekroczy pewne granice. Takie trzymanie się pewnej granicy płac z strony przedsiębiorcy jest wielkim błędem, gdyż nie dostrzega on tego, że większa wydajność przynosi i jemu większe korzyści, i że robotnik w końcu jednak wyliczy sobie, ile może bez obniżenia płacy wytworzyć. To zaś prowadzi do mniejszej wydajności całego przedsiębiorstwa. Przemysłowcy mylą się bardzo, jeżeli sądzą, że mogą przez odpowiednią kontrolę wymusić na robotniku możliwie największą wydajność i że nie powinni budzić „pożądliwości“, gdyż i tak nie będą mieli spokoju w przedsiębiorstwie. Zaniechanie obniżek płac od sztuki zmniejszy niechybnie wrzenie wśród robotników, robotnik dobrze opłacony staje się więcej zadowolonym, swobodniejszym,

idzie z większą ochotą do pracy. Jeżeliby mu się udało jeszcze coś odłożyć, by mógł sobie jakąś własność kupić, nie czułby się już wydziedziczonym. Jeżeliby zaś dzielność znalazła nagrodę w awansie na mistrza lub nawet kierownika jakiego działu, wzmocniłaby się w nim wiara w równouprawnienie ludzi, zwłaszcza wtedy, kiedy przełożeni nie spoglądają na niego z góry, lecz uznawają także jego jako wartościowy człon przedsiębiorstwa. I otóż ten duch równouprawnienia i koleżeńskości panuje w amerykańskich przedsiębiorstwach i przyczynia się w wielkiej części do ich rozwoju. Dlatego to winni u nas przedsiębiorcy zejść ze stanowiska „pana domu". Im to, jako odgrywającym w społeczeństwie rolę kierowniczą, przypada w udziale obowiązek torować drogę poprzez własny dobry przykład do lepszych wzajemnych stosunków. Z drugiej strony winny robotnicze organizacje zawodowe zmienić swą dotychczasową taktykę. Trudność pozyskania robotników dla idei wspólności pracy polega na ich wielkiej masie i ich prostym sposobie myślenia. U najlepszych głów wśród przywódców robotniczych można znaleźć jednak wiele zrozumienia dla tej sprawy. Należy być wyrozumiałym i cierpliwym w stosunku do robotnika.

Wywody te ukazują nam więc stosunki w świecie pracy w zupełnie odmiennem świetle, niż to czynią zwykle przedsiębiorcy.

---

# NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

Z literatury społecznej ukazały się następujące nowości:

Ks. St. Adamski: Reorganizacja bankowości w Polsce, str. 21. Poznań 1926.

Dr. L. Caro: Zasady nauki ekonomji społecznej, str. 543. Lwów 1926, K. Jakubowski.

W. Jastrzębski: Organizacja pracy fizycznej, str. 168. Warszawa 1926, Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Karól Kautsky: Rewolucja proletarjatu i jej program, tłum. W. Kielecki, str. 232. Warszawa, Spółdzielnia Wydawniczo - Księgarska „Nowe Życie".

Prawodawstwo obowiązujące w zakresie ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych i opieki społecznej. Tom I: Ochrona Pracy, str. 217. Warszawa 1925, Ministerstwo Pracy i Opieki społecznej.

Mich. Sopoćko: Pogadanki. Serja I: Obowiązki wobec Ojczyzny, str. 115. Poznań 1924, Ostoja.

A. Arnou: La morale des affaires contre le bénéfice exageré, str. 62. Paryż 1925, Office central de librairie et de bibliographie.

Le devoir social médité dans l'Evangile, Paryż, Bloud et Gay.

L. Deslinières: Principes d'économie socialiste.

G. Gautherot: Le monde communiste, str. VIII i 260.

O. Alb. Müller S. J.: Nos responsabilités sociales, str. 108. Paryż 1925, Edition Spes, rue Soufflot 17.

Les socialisme reconstructeur, str. 242. Paryż, France-Édition.

Union catholique d'études internationales. Catholicisme et vie internationale, str. 195. Fryburg w Szwajcarji, 1924, Fragnières Frères.

F. Albrecht u. Dr. Wilhelmi. Produktive Erwerbslosenfürsorge. Berlin 1926, R. Hobbing.

Bedeutung und Entwicklung der Arbeiterbildungsbewegung, str. 139. Berlin, Allgemeiner Deutscher Gewerkschaftsbund.

Beutel: Kirche und Jugendwohlfahrt (prot.), str. 160. Berlin-Dahlem 1924, Wicher-Verlag.

J. Biederlack: Die soziale Frage, str. 399. Innsbruck 1925, Fr. Rauch.

E. Blum: Die sozialistische Bewegung und das Evangelium.

C. Bondy: Die proletarische Jugendbewegung in Deutschland. Lauenburg 1922, A. Saal.

C. Bondy: Agrarpolitik, str. XII i 299. Stuttgart i Berlin 1925, J. G. Cotta'sche Buchhandlung, Nachfolger.

A. Buchenau: Sozialpedagogik, str. 152. Lipsk, Quelle und Mayer, (Wissenschaft und Bildung, t. 211).

G. Dehn: Die religiöse Gedankenwelt der Proletarierjugend, str. 79. Berlin 1924, Furche-Verlag.

F. H. Eggersdorfer: Das Ziel der Erziehung, str. 56. Fryburg 1925, Herder.

V. Engelhardt: An der Wende des Zeitalters. Individualistische oder sozialistische Kultur? Str. 154. Berlin, Arbeiterjugendverlag.

Prof. I. Ermanski: Wirtschaftliche Betriebsorganisation und Taylorsystem. Berlin 1925, I. H. Dieth.

Elternabende, str. 207. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

U. Graf: Das Problem der weiblichen Erziehung, str. 68. Göttingen, Vandenbrek und Rupprecht.

A. Graff: Der Lehrling in der Industriearbeit, str. 128. München-Gladbach 1925, Volksvereinsverlag.

Grundriss der Sozialökonomik. 4 Abt.: Spezifische Elemente der modernen kapitalistischen Wirtschaft, 420 str., Tübingen, I. C. B. Mohr.

A. Heinen: Die Bergpredigt Jesu Christi. Was sie dem Manne des 20. Jahrhunderts zu sagen hat. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

A. Heinen: Lebensführung. Eine Anleitung zur Selbsterziehung für die weibliche Jugend. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

A. Heinen: Lebensspiegel. Ein Familienbuch für Eheleute und solche, die es werden wollen. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

A. Heinen: Sozialismus, Solidarismus. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

A. Heinen: Wie gewinnen wir ein Führergeschelcht für die Massen? München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

A. Heinen: Unsere apologetischen Aufgaben angesichts der Entfremdung von der Religion. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

Die internationale sozialistische Jugendbewegung, str. 72. Berlin, Sekretariat der sozialistischen Jugendinternationale.

Katholizismus und moderne Politik, str. 160. Innsbruck, Tyrolia.

R. Kerschlag: Einführung in die Methodenlehre der Nationalökonomie, str. 114, Wiedeń i Lipsk, Hölder-Pichler-Tempsky.

Dr. R. Kralik: Geschichte des Sozialismus der neuesten Zeit von Babeuf bis zu den Bolschewiken, str. 448. Gratz, Styria.

E. Krieck: Philosophie der Erziehung, str. 513. Jena 1925, Diederichs.

L. Kühn: Wir Frauen, str. 177. Langensalza 1923, Manns pädagogisches Magazin.

Fr. Klatt: Das Gegenspiel (o przedwczesnem wciąganiu młodzieży do polityki), str. 58. Jena, Diederichs.

O. W. J. Lockington S. J.: Durch Körperbildung zur Geisteskraft[2], tłum. O. Ph. Kübler S. J., str. 280. Innsbruck, Tyrolia.

R. Michels: Zur Soziologie des Parteiwesens in der modernen Demokratie. Lipsk 1925, A. Kröner.

Dr. H. Mosapp: Sozialpädagogik, str. 128. Stuttgart 1924, Chr. Belser.

Dr. E. Molitor: Das Wesen des Arbeitsvertrags, str. 112, Lipsk i Erlangen, Deichert.

H. Mückermann: Ehe und Familie im Gottesreich, str. 84. Fryburg, Herder.

J. Nattermann: Adolf Kolping als Sozialpädagoge, str. 212. Lipsk 1925, F. Meiner.

Dr. von Poehlmann: Geschichte der sozialen Frage und des Sozialismus, 2 tomy. Monachjum 1925, C. H. Beck.

O. M. Pribilla S. J.: Kulturwende und Katholizismus, str. 116.

M. Rehm: Das Kind in der Gesellschaft, str. 580. Monachjum, E. Reinhardt.

H. Rohleder: Grundsätze der Sexualpädagogik, Berlin 1925, Fischers medizinische Buchhandlung.

K. Schindler: Zur Geschäftsordnung, ein Leitfaden für Versammlungsleiter und Vereinsvorstände, str. 80. Berlin 1925, Schuetschke & John.

E. Schlund: Katholizismus und Vaterland. Monachjum, Dr. Fr. A. Pfeiffer & Co.

O. Dr. A. Schmidt S. J.: Grundzüge der geschlechtlichen Sittlichkeit, str. 122. Innsbruck, Tyrolia.

W. Schüssler: Die praktische Lösung der sozialen Frage, str. 155. Berlin 1925, Hugo Schüssler.

Dr. O. Schilling: Christliche Gesellschaftslehre, str. 116. Fryburg 1926, Herder.

O. J. Sternaux: S. J.: Der Kampf um die Reinheit, str. 340. Ein Buch für die junge Männerwelt, str. 340. Innsbruck, Tyrolia.

H. Schullern-Schruttenhofen: Agrarpolitik, VIII i 448, Jena 1924, G. Fischer.

Dr. E. Silbermann: Jahrbuch für Frauenarbeit. Berlin 1925.

H. Stiewe: Tagebuch einer Fürsorgerin, Berlin 1925, F. A. Herbig.

D. Dr. J. P. Steffes: Die Staatsauffassung der Moderne, str. 170. Fryburg 1925, Herder.

Dr. A. Steinmann: Jesus und die soziale Frage. Ein Beitrag zur Leben-Jesu-Forschung und der Geschichte der Caritas², str. 296. Paderborn 1925, F. Schöningh.

Fr. Thalhofer: Die Jugendlektüre, str. 156. Paderborn 1924. F. Schöningh.

Dr. P. Tischleder: Die Staatslehre Leos XIII, str. 538. München-Gladbach, Volksvereinsverlag.

Dr. J. Waldsberger: Die Rationalisierung der Arbeit, str. 264. Bern 1924, Dr. G. Grunau.

A. Walliets: Taylorsystem und Achtstundentag, str. 54. Zurych, Organisator.

J. Weigert: Religiöse Volkskunde, str. 124. Fryburg 1924, Herder.

Dr. W. Weisbach: Sociale Hygiene und Volkswirtschaft, str. IV i 160. Jena 1924, G. Fischer.

Fr. Zach: Modernes oder katholisches Kulturideal. Ein Wegweiser zum Verständnis der Gegenwart³. Wiedeń 1925, Herder.

El. Macadam: The equipment of the social worker, str. 224. Londyn 1925, Allen and Unwin.

H. A. Silvermann: The economics of social problems. An introduction to the social economics, str. XI i 526. London, University Tutorial Press.